N.° 7. Roku 1818. Lipca 31 v. s.

DZIEŃNIK WILEŃSKI

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i mieyscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozdaje się o godzinie 4tey po południu, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy S. Jańskiey, naprzeciw xięgarni uniwersyteckiey, w domu pod N. 435. Prenumerata całoroczna kosztuje rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych. Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego zapisują się do wyżey pomienionego Redaktora Gazety.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze xiążki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki i jeden dla Imperatorskiey akademii nauk. Wilno dnia 31 lipca 1818 roku.

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
J. Reszka Prof. O. Czł. Kom. Cenz.
August Becu P. O. Cz. Kom. Cen.

MATERYE NUMERU 7.

Na stronicy 18, w wierszu 11 od dołu; *zamiast*: *iak we wszystkich narodach etc.* *czytay*: *jak* i t. d.

DZIEŃNIK WILEŃSKI.

ROK 1818. *MIESIĄC LIPIEC.*

PRAWO.

List Piotra Royziusza, Radzcy Zygmunta Augusta, położony na początku dzieła jegoż, pod tytułem: *Decisiones* Petri Royzii Maurei *Alcagnicensis, Regii Jurisconsulti De Rebus in sacro Auditorio Lituanico ex appellatione judicatis. Cracoviae*, 1563, *in 4to*; z łacińskiego na polski język przetłumaczony przez *Alexandra* Ratynskiego Magistra praw oboyga.

(Kto był Piotr Royziusz Maureus, wspominają uczeni mężowie Sołtykowicz i Bentkowski; pierwszy w dziele: *O Stanie Akademii Krakowskiey*, (str. 341); drugi w *Historyi literatury Polskiey*. Jest też o nim krótka wzmianka w słowniku historycznym *Morerego*, który odwołuje się do xięgi „*Bibliotheca Hispanica*"; tudzież w słowniku *Jöchera*. Rodacy nasi mienią bydź właściwém nazwisko tego Hiszpana, *Ruiz de Moros.* Co do innych dzieł jego, odsyłają do xięgi Janockiego pod tytułem, *Janociana.* Pozbawiony

sposobności dostania xiąg przytoczonych, nie mogę obszernieyszey wiadomości podać o innych pracach uczonych tego szanownego ze wszech miar radzcy Zygmunta Augusta. Co do okoliczności tyczących się życia jego, znam za powinność uwiadomić czytelnikow: iż ten przezacny kanonik, a późniey kustosz katedralny w Kapitule Wileńskiey, dokonał chwalebnego żywota swego, nie za panowania Króla Stefana, jak opowiada Sołtykowicz, ale rokiem przed zeyściem Zygmunta Augusta: umarł bowiem 23 marca, 1571, jak wyraźnie zaświadcza *Summaryyny wypis z protokułow aktów Kapituły Wileńskiey*, przez Prałata Bohusza spisany, którego się kopija w Bibliotece Uniwersytetu zachowuje. Był on rodem z miasta Alcaniz, (położonego w Arragonii, znanego, podług słownika P. *Vosgien*, z fabryki ałunu), w którém (jak sam opisuje w teyże xiędze, *Decisiones*,) odbywał nauki *humaniora studia* zwane, pod nauczycielem *Olitem*; ztamtąd zaś udawszy się do *Leridy* (Ilerda), uczył się pierwiastkowo *sztuki*, jak nazywa, *dobrego* i *slusznego*, pod mistrzem *Berojusem*, którego wszędzie z chwałą wspomina; późniey dla ćwiczenia się w teyże nauce prawoznawstwa, zajechawszy do Bononii, a nie mogąc, dla woyny francuzkiey, do oyczyzny swey dostać się na powrót, do Polski był sprowadzony od Arcybiskupa *Gamrata*. Po dziewięcioletniém sprawowaniu obowiązku Professora prawa w Krakowskiey Akademii, gdy był, według świadectwa przerzeczonego *summaryynego wypisu*, Probo-

szczem Krozkim, Archiprezbyterem S. Jańskim Wileńskim, oraz Kanonikiem Żmudzkim czyli Miednickim, w 1567, za postąpieniem Kanonika Wierzbickiego ze Żmudzkiego na Łuckie Biskupstwo, na wakującą Wileńską Kanoniją, został inwestyowany. Nie był jednak do śmierci swojey kapłanem, ale tylko dyakonem: tak wszakże wysoce był poważany w gronie swoich współbraci, że gdy zapadła ustawa w Kapitule, ażeby Kanonicy klerycy, żadney nie pobierali *refekcyi*, subdyakonowie na części czwartey, a dyakonowie na połowie tylko przestawali; on za jednomyślną zgodą kapituły, dla wielkiey swojey nauki, i na oświadczenie się, że będzie bronił wszystkiemi swojemi zdolnościami dóbr kapitulnych; otrzymał podobnie jak Grabowski D. Medycyny, także dyakon, całkowitą, jak gdyby był kapłanem, *refekcyą*. Co się tycze wzmianki o tym sławnym mężu, znaydującey się w historyi *Rostowskiego* (str. 44), w teyże pod zakonną pokorą i łagodnością ukrywa się samochwalstwo, niegodne skądinąd tak gładkiego pisarza: nikt temu spodziewam się nie zaprzeczy, kto zechce znieść i sprawdzić mieysce wytknięte Rostowskiego, z oryginalnym dyplomatem Zygmunta Augusta, danym OO. Jezuitom, na zajęcie archiprezbyteryalnego niegdyś Kościoła Sto Jańskiego, znaydującym się w archiwum uniwersyteckiém. Z porównania bowiem tych rzeczy, każdy łatwo osądzi, że nic lepszego uczynić nie mogli, naówczas, OO. Jezuici, po otrzymaniu królewskiego

dypłomatu, za pośrednictwem królewny Anny i Nuncyusza papiezkiego, wyrobionego, jak chować je w zanadrzu: gdyż wyraźnie w niém się opiewa, że to ich nie minie *post cessum vel decessum Ven. Petri Royzii Maurei.* Na historyka atoli prawdę kochającego, nie przystało przydawać: „że można go było przymusić do odstąpienia, ale wolano ułagodzić starca upartego dobrocią, aniżeli przemocą.“ Wreszcie tego jestem rozumienia, iż jak to dzieło, *Decisiones*, (pomimo zadawaney mu w xiędze Bentkowskiego wady rozwlekłości), jako zawierające obszerną rzeczy znajomość i prawdziwie gruntowną naukę, a do tego czystą napisane łaciną, godne jest powtórzenia drukiem; i dla samego prawoznawstwa i dla historyi tey umiejętności w kraju naszym: tak równie znamienite pisarza tego zasługi, warte są, aby u wdzięczney potomności w większey był sławie, i abyśmy mieć mogli dokładną o życiu jego wiadomość.)

Piotra Royziusza Maurea *Praworadzcy, list do Zygmunta Augusta Króla Polskiego, Monarchy naylepszego i przemożnego.*

Zacna to rzecz jest, Królu Zygmuncie Auguście, a nie wiem czy nie nayzacnieysza pomiędzy wszystkiemi dziełami ludzkiemi, rządzić ludem i nadawać ustawy. Jasna jest zaprawdę, iż wielkim dowcipem, i Bozkim niejako rozumem, powinni bydź obdarzeni ci,

którzy przez ustanowione prawa zgromadzeniami ludu, zwanemi Rzeczypospolite, kierują, i pewną postać nadają stanowi społeczności ludzkiey, przez naypięknieysze i naymędrsze prawidła, któremi rządząc się ludzie między sobą, uczciwie żyją, nikogo nie obrażają, powściągają swe myśli i ręce od targania się na cudze, a nakoniec kiedy tego wszystkiego, co kto po przodkach dostał, lub własną pracą i przemysłem nabył, używa podług swey chęci i woli, bez wszelakiey krzywdy i przemocy. Tę rzecz podług pewney ustawy objaśniać, i pożytecznemi ją zakładami, już publicznemi już prywatnemi utwierdzać, wyznaję, że jest dziełem osobliwém i nader trudném.

Co prawodawca dla rzeczypospolitey czyni.

Wszelakoż mniemam, iż ci, którzy sędziowski urząd sprawują, i podług przepisanych ustaw sądzą, są przednieyszymi i daleko samych prawodawców przechodzą. Coż, pytam się, prawodawca więcey czyni dla rzeczypospolitey (chociaż to jest rzecz bardzo wielka) jak to, ażeby obywatele dobrze, szczęśliwie, i bezpiecznie z dziećmi i majątkiem swoim *żyć mogli?* Urzędnik zaś, i ktokolwiek nad sądownictwem przełożony jest, tym więcey czyni, aby dobrze *żyli*, i aby bez kłótni, cali, żadnym nie ulegając krzywdom, i wolni od bojaźni, wiek swóy przepędzali. Nie ta bowiem społeczność jest rzecząpospolitą, której są podane napisane ustawy i pewne prawo; lecz ta, która ustawami i pe-

Urzędnik pożytecznieyszy jest dla Rzeczypospolitey od prawodawcy.

pewném prawem jest rządzona. Czego jeżeli przez bojaźń urzędu, osiągnąć żadną miarą nie można (tak jako jest rodzay ludzki skłonny i nader porywczy do zadawania szkód i uszczerbiania tego, co jest cudze): niech będzie dobre, sprawiedliwe, święte prawo, i ze wszech miar doskonałe, niech nakoniec z nieba zesłane będzie, skoro tylko urzędu surowością i władzą nie będzie utrzymane, stanie się dla ludzi pośmiewiskiem i igraszką. Postrzegłszy takową ustaw niedołężność, Likurg, ażeby narod swóy, o którym zwątpił, iżby się mógł rządzić jego prawodawstwem, do podległości onemu postrachem bóztwa i religiją przymusił, urządzenie swoje powagą Apollina Delfickiego utwierdził: ażeby tych ustaw, których autorem Lacedemończycy wierzyli bydź Boga, niewykonywanie mieli za grzech wielki. Tegoż samego sposobu użył Numma Pompilius, który, ażeby lud Rzymski dzikością tchnący, i do woyny zaprawiony, ułagodzić i do obrządków religiynych nakłonić, udawał, jakoby tajemnie naradzał się z Nimfą Egeryą: ogłaszaiąc wszelkie swoje postanowienia za pochodzące z natchnienia Nimfy, a przeto tak, jakoby od Bogów nieśmiertelnych dane, prawa lud przyjął, i za święte uznał. Przebiegley jeszcze Król Minos, Kreteńczyków swoich prawami chciał obowiązać, i nie A-

Likurg zmyślił że nadał prawa Spartańczykom powagą Apollina Delfickiego.

Numma Pompilius, prawodawca Rzymian, uczynił wynaleźczyną ustaw swoich Nymfę Egeryę.

pollina bowiem, albo Egeryą, lub którego z bożków mnieyszych, lecz samego Jowisza *Oyca*, jak Homer powiada, *bogów i króla ludzi*, od którego ród swóy wieśdź szczycił się, ustaw swoich autorem uczynił, które zmyślił za wzięte przez siebie od bóztwa w jaskini świętey, do którey, że dla otrzymania bozkich wyroczni, uczęszczał, ludowi łatwowiernemu wmówił. Szczęśliwiey od tych *Hezyod*, w poemacie, *Erga*, zwaném, wynalazł, który sprawiedliwość, u Greków, *Dike*, nazywającą się, za córkę Jowisza w wierszach swoich podał, ród ludzki od krzywdy zasłaniającą. *Hezyoda* wiersze podług szczupłey zdolności mojey do wykładania, tak z greckiego wytłumaczyłem na łacinę:

Dike, to jest, sprawiedliwość, Hezyod czyni córką Jowisza.

Virgo Dice, summi proles Jovis inclyta, divis
Coelitibus venerata, hominum quam si quis iniquis
Laeserit arbitriis, ingentibus acta querelis
Se sistit Jovis ante pedes: mortaliaque acris
Consilia, et fraudes dictis incusat acerbis:
Facta orans regum populus luat improba, regum
Omne nefas qui mente agitant, pro jureque reddunt (1).

---

(1) Przybylski, w tłumaczeniu swojém tego poematu, które nazwał po polsku *Roboty i Dni*, tak to wyłożył:
Sprawiedliwość jest panna z Jowisza spłodzona,
Szanowna, i Olimpskim bogom ulubiona,
Ta, gdy ją kto obrazi krzywém uderzeniem,
Wraz do oyca Jowisza bieży z użaleniem
Na złość ludzi, i żebrze, aby narod cały
Za przewinienie rządców klęski uchłostały,
Rządców, co złą szkodliwym pobłażania żądzą,
Gdzie trzeba sprawiedliwość oddać, krzywo sądzą.

Tenże Hezyod w tey samey xiędze pisze: że Bóg na ludzi niesprawiedliwych naywiększe dopuszcza nieszczęścia, a przeciwnie, sprawiedliwych wszelkiém dobrem obdarza; że tamci same ponoszą straty; ci zaś błogi byt mają w zysku; tamci od wojen giną, ci ciągłym cieszą się pokojem; tamci głodem wygubiani bywają, wszelkich do życia potrzebnych rzeczy niedostatek cierpią i ostatniém gnębieni są ubóztwem; ci zaś opływają we wszystko, cokolwiek z ziemi, morza, i nieba pochodzi. Między innemi Hezyod, zachęcając ludzi do postępowania podług sprawiedliwości, kładzie i tę wielką dla ludzi pobudkę, wcale pewną, że samym tylko ludziom sprawiedliwym podobneż dzieci się rodzą: nad co; aby ludzi utrzymać w pełnieniu powinności, nic ważnieyszego, nic stosownieyszego, nie mogło bydź wymyśloném i wynalezionem. Blizko tego bowiem jest, że dzieci niepodobne do rodziców pospolicie ludzie za obce i z cudzołóztwa spłodzone poczytują, i jak pewne znamie zesromoconego małżeństwa potępiają, i w nienawiści je mają. Co nawet zwierzęta, rozumu pozbawione, czuć i poznawać zdają się. Albowiem orzeł morski (*Haliaeetus* u Greków i Rzymian), ptak wielce bystrego wzroku, za świadectwem Pliniusza młodszego, w xiędze X *Historyi naturalney*, po wykluciu się piskląt, nim one jeszcze w pierze nie obrosną, tłukąc je mocno, na słońce patrzeć przymusza, odwracające wzrok od słońca, z gniazda wyrzuca, jakoby wyrodne i nieprawe, i te

tylko hoduje, które nie przymrużając oczu na słońce patrzą. Sądzić przeto wypada, iż tém bardziey ludzie z tego powodu obrażać się, i przez to samo powinności swey nawzajem zadość czynić mają. Lecz i Demostenes, także, dla zasłonienia praw od pogardy, i dla wmówienia ludziom, iż naprzód w rzeczypospolitey sprawiedliwość szanować należy, napisał, jako dwie boginie pierwsze zasiadają mieysce w sądownictwie, jedna z nich *Dike* córka Jowisza, o któreyśmy już wspomnieli, *druga Eunomia*. Tenże powiedział, iż prawo wszelkie jest pewnym wynalazkiem i darem bożym. Arystoteles zaś sądząc, iż większą powagę prawu nadać potrzeba, nie darem je bożym, jak Demostenes, ale samym Bogiem mianował. Albowiem w xiędze III, *O Polityce*, wyraził mówiąc: kto chce mieć za zwierzchnictwo prawo, ten zdaje się chcieć, ażeby Bóg i prawa rozkazywały; kto zaś chce, ażeby człowiek rozkazywał, ten przyłącza oraz zwierzęcia. Tu należy ów obraz sprawiedliwości, który starożytni malarze i retorowie, jak świadczy Chryzyppus, wyobrażali, chcąc ją wystawiać pod postacią i kibicią panieńską, na weyrzenie surową, i straszliwą, oczu przenikliwych i bystro patrzących, mającą w sobie godność dumy niepodłey, ani srogiey, ale takiey, która wzbudza uszanowanie, jak Gellius, w *No-*

Dike i Eunomia (t.i. *sprawiedliwość i dobre prawa*) *są dwiema sądów Boginiami.*

Prawo niejakiś wynalazek i dar Boży.

Obraz sprawiedliwości.

cach swoich pisze, który przez to chciał dadź poznać, iż sędzia, będąc przełożonym nad sprawiedlidliwością, powinien bydź poważnym, świątobliwym, surowym, nieskażonym, niedającym się uwodzić pochlebstwami, ku niepoczciwym i szkodnikom miłosierdzia nieokazującym i nieubłaganym, podniesionego umysłu, nieporuszonym, i niezgiętym, a mocą i wyniosłą powagą słuszności i prawdy postrach wrażającym. Pomijam umyślnie wiele innych wynalazków i ostróżności wieków poprzednich, przez które wcale roztropni ludzie, a kochający swe oyczyzny, nic nie dokazali, aby prawa od wszystkich, jak należy, naylepiey i nayświęciéy były zachowywane: wiadomo bowiem, iż często przez pogardę czci bóstwa, szaleństwu i wyuzdanym chuciom dały nakoniec mieysce. Do czego zdaje się stosować owo Solona zdanie do Epimenidesa, twierdzące, że nie sami bogowie i prawodawcy mogą rządzić narodami, lecz i ci, którzy motłoch, na którą tylko chcą stronę, obracają: w to zaś bardzo często trafić można wymownością; wszelakoż naysnadniey ugadza zwierzchnictwo i powaga urzędu. Cóż bowiem znaczy, jak Pomponius powiada, prawo w rzeczypospolitey, bez tych, którzyby mogli prawami kierować? ten zaś kieruje prawami, który dobrych nagradza, złych i niecnotliwych karami powściąga i nie dozwala występkom bezkarnie

Jakim powinien bydź sędzia.

Nie sami w rzeczypospol. prawodawcy rządzą.

Nadaremne jest prawo w rzeczypospolitey bez urzędu.

uchodzić. Na którychto dwoch rzeczach, wszelkiey rzeczypospolitey stan i zdrowie polega. Albowiem, jeżeli ci, którzy popełniają zbrodnie, nie będą śmiercią, wygnaniem, lub więzieniem ukarani, nikt się nie wstrzyma od występku: bardzo mało zaś byłoby dobrych, jeśliby ludzie zachęcani nie byli nagrodami: (bo *darmo*, jak prześlicznie ktoś opiewa, *żal bydź dobrym*.) Stąd to, jak głoszą, *Anacharsis* dowiedziawszy się, że *Solon* wziął się do pisania praw Ateńczykom, z pracy i zamiaru jego śmiał się, rozumiejąc za rzecz nierozsądną samo mniemanie, że pismami i ustawodawstwem chuci ludzkie zawściągnąć można: jakowe mienił bydź podobnemi do pajęczyny, która słabsze zaprawdę stworzenia, nakształt zwierzyny, w siatkę wplątaney, powstrzymuje; mocnieyszym zaś, i których siła jest znaczna, daje się przebijać. Jakowe zaiste rzeczenie jest aż nadto prawdziwe, i do wieku naszego, że nie powiem do tego kraju, dobrze zastosowane. Jakoż za niesławną teraz rzecz się poczytuje, i pogardy godną, niewolnikiem bydź ustaw, i ulegać rozkazywaniu urzędu. Niższych to ludzi rzecz i nieszlacheckich, podług ich mniemania: możnieyszym, i którzy z dostatków są znakomitymi, przystoi żyć podług swey myśli i swawoleństwa, nie zależąc od woli ustaw; te tylko ustawy za obowiązujące uznając, które się nie przeciwią ich interesom, lecz owszem

Na czém zdrowie rzeczypospolitey zależy.

Ustawy do pajęczyny są podobne.

Za niesławną rzecz poczytuje się bydź ustaw niewolnikiem.

służą na ich poparcie, i dogadzają ich chuciom i namiętnościom. Za temi, jakby za świętościami naywiększemi i własnością swoją, obstają naymocniey, i na swoję stronę tłumaczą, i głośno opowiadają, że nic nad nie słusznieyszego, nic sprawiedliwszego, nic nakoniec świętszego nie masz, i jakby z nieba wydane wyroki, pochwałami wynoszą, innych wszystkich będąc zawołanymi nieprzyjaciołmi. Pytam się bowiem, czy jeden przynaymniey znaydzie się z panow polskich, lub litewskich: co mówię panów? czyli choć jeden z drobney szlachty, któryby prawoznawstwo, jednę z nauk naypięknieyszych, tyle kiedy sobie ważył, iżby sądził za rzecz godną, ażeby jego dzieci, choć przez lat kilka, do niego się przykładali: gdy tym czasem na nabycie niektórych innych nauk, dosyć błahych, i mało do czego w rzeczypospolitey przydatnych, znaczną część wieku swoim dzieciom trawić dozwalają? Alić wiadomo jest im samym dla czego tak czynią. Bo dla czegożby zalecać mieli naymilszym dzieciom swoim te nauki, ktorémi sami się brzydzą, uznawszy za niegodne uczenia się? Albowiem, że Jan Tarnowski, Hrabia, pierwszy po Tobie w Senacie Polskim, z którego zeyścia wielką i niepowetowaną szkodę ta Rzeczpospolita poniosła, ilekolwiek mu czasu zbywało od hetmańskiego urzędu (który dzielnie, wiernie i z wielką ś. p. Zygmunta oyca Twego chwałą sprawował) ten wszystek obracał na czytanie i nabycie znajomości praw Rzymskich:

Pochwała Jana Tarnowskiego.

to za cud można uważać i kłaśdź między rzadkiemi w tym narodzie przykładami nauki prawoznawstwa: jak gdyby on jeden wyrozumiał, że do poznania praw oyczystych, w których on sam był naybiegleyszym, znajomość prawa obcego, a zwłaszcza dawnego owego Rzymian, bardzo ważną była rzeczą, jak jest w istocie samey. Albowiem któż wytrzyma owe natrętne wołania tych, którzy ustawicznie głoszą: iż Polacy własne swe mają prawa i żadnych obcych nie potrzebują? właśnie jak gdyby inne narody, równie jak Polski wolne, swoich także praw nie miały? Coż bowiem, czyliż rozległe królestwo Hiszpańskie? czyliż Francuzkie? i dalsza wszystka niemal Europa, (podług tego jak na rozmaite podzielona jest kraje) czyliż niekażdy wszczególności narod własnemi opatrzony jest prawami? wszelakoż, gdy czego w nich nie dostaje, lub gdy co mniey zupełnie albo mniey jasno jest wyłożono, wtedy do praw Rzymskich, które dotąd jeszcze z powagi cesarskiey moc mają, udawać się nie wstydzą: nie dla tego, aby przez to miały uznawać nad sobą władzę cesarską. Wiadomo bowiem, iż Hiszpanija jest wolna, i hołdu Cesarzowi nie oddaje. Cóż powiemy o mniemaniu *Gallów* (2), przez tyle już lat w domowey woynie przeciw Cesarzowi czuby swe podnoszących?

Hiszpanija wolna.

---

(2) Użyłem wyrazu *Gallów* dla zachowania łacińskiey alluzyi do *gallus* (kogut), odnoszącey się.

Jeżeli zaś w którym innym Europy kraju, tedy u nich te prawa, o których tu jest mowa, w wielkiey są wziętości i poszanowaniu, jak to każdemu wiadomo. Że więc do pomocy używają się prawa Rzymskie, nie przeto rozumieć potrzeba, ażeby albo Hiszpani, albo Francuzi, albo inne wolne narody w tey myśli to czyniły, jakoby chciały uznawać władzę cesarską nad sobą, i jakoby jego majestatowi ulegały; lecz dla tego je przyymują, że są bardzo dobre i z wielką napisane mądrością. Jeżeliby tedy Polakom Twoim, za Twoją powagą, mającym za pobudkę przykład całey Europy, kiedyś przecie na myśl przyszło, żeby tych praw używali, w tedy, gdy własne są niedostatecznemi:, nicby nie było, zdaniem mojem, zdrożnego. Mowa ta stosuje się do tych praw, któremi stan rycerski, mając je sobie od Królow swoich nadane, rządzi się pod Twojem panowaniem w Polszcze. Co się zaś tyczy drugiego prawa, to jest Teutońskiego, składającego się częścią z Saskiego, częścią z Magdeburskiego, którém wszystkie krain Twoich miasta, jakoteż cały kray Pruski (niepoślednia część królestwa Polskiego), rządzi się, zaprzeczyć nie można, iż i ku jego pomocy znajomość prawa Rzymskiego jest wielce potrzebną. Albowiem tego, (ponieważ tamto, które mają za własne bądź Saskie, bądź Magdeburskie, jest mniey zupełne) jak zwyczaynego używają i według niego strony sądzą: ktokolwiek zaś jego jest nieświadomy, (a jest bardzo wielu nieświadomych) jakążby, proszę, dał od-

powiedź, będąc zapytany od Ciebie, w wątpliwościach i niepewnościach, jakowe często w rozstrzyganiu spraw zdarzać się zwykły, gdy w rozległém Swojem państwie obywatelom masz sąd czynić? Czyliż i on także wątpliwość okazywać będzie? i owszem nie będzie się wahał natychmiast dać swoje zdanie. Nikt bowiem z ludzi prędzey, jak nieświadomy rzeczy, o które się go pytają, nikt skwapliwiey nie odpowiada. W ustach nieuków zawsze jest gotowa odpowiedź, zawsze obecna, równie jak zawsze niebaczna i nierozmyślna. Im kto bowiem mniey jest uczony w prawie, tym prędszy i gotowszy do odpowiedzi. Czyliż nie dają się słyszeć często owe foremne *wyrocznie*, że tak nazwę, niektórych, gdy o prawie, którego ani joty nie umieją, trefunkiem bywają pytani, odpowiadających, że *tak się im zdaje*, *że to jest rzecz słuszna*, *to dobra*, w ich zaiste mniemaniu!! Ani się wstydzą ci, śmiechu godni ludzie, z góry nawet powiadać, że prawa, o którém zdanie dają, sami nic nie rozumieją. Ażeby zaś nie zdawali się mniey dbać o swoję sławę; przeciwko owym, którzy nieznacznie pomawiają o płochość tych to tłumaczów nieznanego sobie prawa, zastawiają się wręcz odpowiadając: *cóż innego jest prawo, jeżeli nie naturalny rozum, którym każdy człowiek jest obdarzony?* rozumiejąc, iż tym sposobem, wyrocznie owe swoje dostatecznie łatają i pokrywają. O jakżem ja niebaczny i nierozważny, ba i bezrozu-

W ustach nieuków gotowa odpowiedź.

Naganiają się płocho tłumaczący prawo.

mny, który tyle podjąwszy niebezpieczeństw, tyle mórz przebywszy, oyczyznę, naymilszych rodziców i powinowatych opuściwszy, z Hiszpanii do Francyi, ztamtąd do Włoch, odbywszy wielce trudne i nayprzykrzeysze drogi, przybyłem, powodowany żądzą nabycia wiadomości prawa, ponosząc często od ludzi nikczemnych i podłych niegodne zniewagi i obelgi, i wygnańcem niemal od krajowcow opuszczonym bydź wytrzymuję. O jakże próżne czuwania moje, jak nadaremne staranie, jako czcze prace łożone na zdrabowanie xiąg tylu, przez które tego, co we mnie samym, co w zakątku głowy swojey mam, jakby w zanadrzu, to jest *naturalny rozum, którym z nas każdy jest opatrzony*, szukam za sobą. Lecz oraz godzi się obwiniać, a nawet i potępiać nadaremne usiłowanie owych naymędrszych mężów, którzy przez nadanie praw byli założycielami rzeczypospolitych. Coż mam mówić o Drakonach, Likurgach Solonach, albo coż o tych, którzy bliżey nas dotykają, o Kazimierzach, Ludwikach, i Jagiellonach, z których tamci wielce mądrymi i świątobliwymi Greckich rzeczypospolitych, ci zaś Polski Twojey władcami niegdyś byli, azaliż nie napróżno dla obywatelów i tak rozległych ludów Twoich prawa pisali? Napróżno zapewne wypada powiedzieć, jeżeli każdy przez to samo, że jest *człowiekiem*, już i *w prawie* ma bydź *biegłym;* i jeżeli ustawa nic innego nie jest, jak to, co temu lub owemu, w żadnych naukach, lub przepisach ustaw lub postanowie-

niach prawowiedzcow nieuczonemu, zdawać się może. Lecz zapytuję się tych, którzy całą naukę prawa z mamczynėm mlėkiem wyssali, albo raczey z wnętrzności macierzyńskich, biegłymi we wszelkiém prawie i sprawiedliwości wyszli: jeżeli prawo nic innego, podług ich twierdzenia, nie jest, jak *naturalny rozum:* i (że już powtarzać nie będę) wszelkie ustawodawstwo niemniey bozkie jak ludzkie jest nadaremne, i ktokolwiek pisał prawa, próżną podeymował pracę, zapytuję się: azali, gdy Rzymianie przez posły do miast greckich wysłane o ustawy prosili, pozbawieni byli *przyrodzonego rozumu,* którym oni mienią bydź ustawę? lub, czyli ten rozum, opuściwszy Rzym, który świat cały miał zhołdować, uleciał był do Grecyi? Lub też niech mi na to odpowiedzą: dla czego, gdy wszyscy ludzie mają takiż *przyrodzony rozum,* nie też same *prawa* u wszystkich są narodów? Co większa: dla czegoż nie też same w jednymże narodzie? Któż bowiem nie wie, prócz tych głupców zawrót głowy cierpiących, iż mającym rozsądzać sprawy w jakim narodzie potrzebna nieodbicie jest znajomość praw tych, któremi ten lud rządzi się. Zaprawdę, jest to rzecz bezrozumnych, mniemać, iż samym *przyrodzonym rozumem* wszystko objąć można. Wiem wprawdzie, iż wiele rzeczy zawiera się w ustawach, które człowiek niepospolitym obdarzony rozumem i trafnieyszym rozsądkiem, sam przez się poymie, i wytłumaczy niekiedy to, co się w nieznajomych mu ustawach zawie-

rało; wszelakoż nikt temu nie zaprzeczy, iż to bywa z jakiegoś tylko przypadku; a któkolwiek sprawuje urząd sędziego, *rozmyślnie*, nie zaś *przypadkowo*, sąd czynić powinien. O témem się przekonał z takiego przypadku, gdy sędzia po wysłuchania dowodów stron, nie długo się namyślając, dał wyrok: tak się bowiem zdało, ażeby, na co już postanowienie zapadło, chociaż zgodne z ustawami, pod rozbior było poddane; alić zabrakło na siłach: bo *przypadkowo*, nie zaś *rozmyślnie*, dany był wyrok. Lecz, jak w takich zdarzeniach, które się w prawie natury zawierają, przytrafiać się może, iż, idąc za samym *naturalnym rozumem*, jakby w rzeczy stałey i niezmienney, czasem stosowne do ustaw, acz sobie nieznanych, zdanie dajemy: w tych przecie zdarzeniach, które objęte są ustawami każdey rzeczypospolitey, nie tak się rzecz ma. Prawo bowiem natury we wszystkich narodach jest jednakie, podobnie, jak jest jednaki u wszystkich ludzi naturalny rozum, tak we wszystkich narodach ogień ma własność ogrzewającą. Prawo zaś cywilne w jednymże narodzie nie jednakie bywa: i owszem częstokroć odmienia się za lada potrzebą, a na jego mieysce drugie się ustanawia, i które pierwey było niesprawiedliwém, poczęło bydź sprawiedliwém. Gdyż prawo w rzeczypospolitey tak, jak człowiek, rodzi się, wzrasta, niszczeje, i wiekiem, jakby starością, bywa pożyte. I stąd-

Rozmyślnie, nie zaś przypadkowo, sąd czynić należy

Prawo natury jednakie jest u wszystkich narodów.

Prawo cywilne odmianom podlega.

to pochodzi, iż te ustawy, które wiek poprzedzający za mądre poczytywał, wiek późnieyszy, jako mniey przyzwoicie ustanowione, odrzuca, w zapomnienie puszcza, i chce mieć znikczemnionemi, podstawiając często gorsze na zgubę obywatelów, podług uwagi i baczenia tych, którzy rzecząpospolitą władają. Bo jakiém, pytam się, prawem może bydź wolno ludziom, bieg życia swego przyśpieszać, przedwczesną śmierć sobie zadając? Wiadomo bowiem, iż wszelkie prawo, jakiebykolwiek się postanowiło, ludziom gwoli jest postanowione, dla ich zachowania, nie zaś dla wyniszczenia. Tę więc zbrodnią w obmierzieniu mając Ateńczycy, za świadectwem niektórych pisarzy, na tego, któryby sobie życie odjął, taką postanowili karę: ażeby ręka samobóycy, który się dopuścił tego złoczyństwa, osobnie odcięta, jakby nieprzyjaciółka innych członków, oddzielnie od ciała była grzebiona, dla obrzydzenia, ile tylko mogli, tego nayszkaradnieyszego uczynku, wywierających na siebie samych taką srogość. A lubo zamysł śmierć sobie zadających zawiera bardzo wielką i ciężką zbrodnię, znalazł się przecie Cesarz Hadryan, który chciał ją usprawiedliwić swoją ustawą, gdyż Eufratesowi filozofowi, jako twierdzi Dion i Coelius Rhodiginus, w xiędze XXVIII, Roz. XXVIII, *Lectionum Antiquarum*, któremu uprzykrzyło się życie,

Prawo wszelkie dla ludzi jest postanowione.

Kara u Ateńczyków na tych, którzy sobie śmierć zadali.

Hadryan Cesarz pozwolił Eufratesowi Filozofowi, ażeby sam sobie śmierć zadał.

jako wiekiem i starością zwątlonemu, oraz ciężką złożonemu chorobą, i dla tego śmierci napierającemu się, około zadania sobie któ-rey swoją ręką już się zaymował, a proszącemu, ażeby mu to uczynić wolno było bez obrażenia dobrey sławy, dał pozwolenie, zastrzegając: *że samobóystwo, z takich przyczyn popełnione, żadney hańby lub niesławy za sobą nie ciągnie:* jeżeli ustawa, tak sprzeciwiająca się naturze, może bydź zatwierdzona jaką powagą panującego. Wszakże nie sądzę, aby schodziło na takich, którzy utrzymywać będą, że takie i tym podobne ustaw potwory, mają swoję *racyą*, jakby to męzką było rzeczą tym sposobem życie kończyć. Wiem albowiem, że to i w Sardanapalu pochwalają, który, gdy przy swoim upadku, na stos, ku temu przygotowany, siebie z dostatkami swemi wrzucił, przez to samo tylko, ponieważ, co do dalszego życia, istnym był niewieściuchem, *po męzku, powiadają, postąpił*, jak o tém pisze, bądź *Trogus Pompejus*, bądź skróciciel jego historyi *Justinus*, który tę okoliczność, opisując zgon Sardanapala, w 1szey xiędze tak wyraził. W takiey więc rozmaitości zdań umysłów, z których jakby ze źródeł ustawy wypływają, i po zniesieniu jednych podstawiają się drugie, któż obiecuje, iż może pewne i zgodne z prawem jakiey rzeczypospolitey dać zdanie, jeżeli nie ten, któremu to prawo jest znane? Toż samo niekiedy w samém prawie naturalném może się wydarzyć, iż w pewnych punktach, od niektórych narodów,

Mniemano, że Sardanapal, sam sobie śmierć zadawszy, mężnie umarł.

przez szczególne im postanowienie bywa odrzucane. To się daje widzieć na występku złodzieystwa, którego dopuszczenie się w żadnych, ile wiem, ustawach cięższey nie podpada karze, jak w Waszych Polskich, które za naymnieyszą kradzież, nic prawie nieznaczącą, stryczek przepisały, i wykroczyciele zasłaniający się nawet płaszczykiem rodowitości, od rodzaju kary, nie od kary, naprożno się wypraszają.

Ustawy Polskie na złodziejów, naycięższą karę, pomiędzy wszystkiemi ustawami, przepisują.

Taurowie zaś i Scytowie, za świadectwem Herodota w *Melpomenie*, złodzieystwo bez karania zostawowali. Lecz nie przywodząc za przykład barbarzyńców, dawni Egipcyanie, tak sławieni z wynalazku sztuk, i ze znajomości przenikliwey rzeczy nayłepszych, toż samo czynili, podług świadectwa Aristona prawoznawcy, które Aulus Gellius, w xiędze XI, w rozdziale 18, Nocy Attyckich, przytacza, to jest, że złodzieystwo, za żadną nie mieli zbrodnię.

U Taurów, Scytów, bezkarnie uchodzą złodzieystwa.

U Lacedemończyków zaś, tego to narodu skromnego i dzielnego, przemysł kradzenia, za świadectwem Xenofonta, w xiędze czwartey o wyprawie Cyrusa młódszego, jakoteż w xiędze pod tytułem o *Rzeczypospolitey Spartańskiey*, nie tylko wolny był od karania, lecz owszem na pochwałę zasługiwał. Bo, że Likurg schwytanych na złodzieystwie biczmi siec rozkazał, przez to chciał nie złodzieystwo karać, ale niebaczność mniey ostróżnie

U Spartańczyków kradzież pochwałę zjednywała.

i uważnie kradącego, jako tenże Xenofon powiada: i, że żadney za kradzież kary Likurg nie postanowił, rozliczne dzieje znać dają. Ten wprawdzie przemysł kradzieży w rzeczach do jedzenia służących, i cokolwiek w powszechności do uśmierzenia głodu należy, jest pochwalony: albowiem nie było prawa podsycać zbytek przez złodzieystwo i chuciom podniety dodawać. Chciał bowiem Likurg tém, jakoby domowém ćwiczeniem, zaprawić młodź spartańską do oszukiwania nieprzyjaciół.

Latynowie zwykli byli żyć z wydzierstwa.

U Latynow godziło się, w obszernieyszém jeszcze znaczeniu, i rabować i napastować jawnym gwałtem, i żyć z wydzierstwa, co wirgiliuszowy ów *Nomanus*, w xiędze IX Eneidy, gdy wyrzucając na oczy Trojanom życia miękkość, chełpił się z obyczaju swego narodu, temi okazuje słowy:

Canitiem galea premimus; semperque recentes
Convectare iuvat praedas, et vivere rapto. (3).

Dawni Rzymianie mężobóycow na pieniężną winę skazywali, czego potém władcy rzeczypospolitey Polskiey trzymali się.

Toż samo i w mężobóystwie zachodzi, którey zbrodni (aczkolwiek podług praw bozkich i ludzkich zawsze miana była za kryminalną) nie wstydzili się jednak dawni Rzymianie nie wielką pieniężną winą karać, która potém ustawa słusznie została zniesioną. Wszelakoż, że ona w poźnieyszym wieku, od poprzedników Twoich, władców rzeczy-

---

(3) Przybylski tak na wiersz polski wyłożył.
„ Hełm pokrywa siwiznę, a lud zawsze świeży,
„ Lubi zwozić zdobycze i zwykł żyć z drapieży. “

pospolitey Polskiey, do xięgi ustaw była przyjęta, jest czemu raczey się dziwić, aniżeli poklaskiwać: ci bowiem (nie tak, jak dawni owi Rzymianie), nie byli nieświadomi przykazań ustaw bozkich, chyba, że chcieli dać poznać ludziom, (iż nie powiem Bogu wieknistemu) surowość swoję, gdy roczną karę więzienia przydali. Jak gdyby nie lepiey było, podług ustawy bozkiey, tak jak była napisana, rządzić się, aniżeli nową stanowić. Albowiem czyli kara rocznego więzienia łagodnieysza, czyli (jak słyszeć od niektórych) sroższa jest, aniżeli kara śmierci, jawnie się okazuje, że jey ustanowiciele, pobłądzili: jakoż ci, którzy inne, niż Bóg karanie za mężobóystwo, przez przepych postanowili, zdawali się spór wieść z Bogiem o łaskawość lub surowość: co więcey, niż zgroza jest! Lecz ponieważ ci, co taką napisali ustawę, która *winą pieniężną karze zbrodnię mężobóystwa*, mieli przed sobą wzory do naśladowania; zaniechaymy ich tym czasem: gdyż wiem, że nie zbywa im na sposobach do zaciętego bronienia tak zuchwałego i Bogu sprzeciwiającego się prawa. Pódźmy więc do inney ustawy, która tak jest niedorzeczną, iż żadnym dowodem, od jakiegokolwiek dowcipu wymyślić się mogącym, od niesłuszności nie może bydź obroniona.

Moc wolno jest odpierać mocą.

Że od mocy naprzeciw sobie wywartey godzi się bronić mocą przeciwną, i ręką dawać odpór napadnieniu: na to pozwalają (jak pisze Julius Paulus, w xiędze XI Pandektow, *ad legem*

aquiliam, w rozdziale 14) wszystkie ustawy i wszelkie prawa, co też z przyrodzonym i cywilnym obyczajem zgadza się: jak to jest we wszystkich narodach. W Polszcze zaś, państwie Twoiém, podług ustaw Twych przodków, jeżeliby kto zaczepnika, wtedy nawet, gdy ani ucieczką się ratować, ani zasłonić mieyscem, lub jakimkolwiek sposobem, przemocy uyść nie może, w obronie życia swego przypadkiem zabił; wtedy na wielką winę pieniężną skazuje się, jakoby w tym jednym ciężko przewinił, iż zabijaczowi gardła nie dał. Na jakową ustawę, gdy nie tylko godney albo znośney, lecz ani błahey racyi wynaleźć nie można; cóż ci, proszę, odpowiedzą, którzy sądzą, że ustanowienią mędrców, rozumem naturalnym, jakby garścią obeymują się: i twierdzą, że umiejętność praw urzędnikowi nie jest potrzebną? i za tém tylko iść rozkazują, co mu wskazuje rozum? Wiele bowiem jest rzeczy (jako się wyżey okazało), które, jako obwarowane krajowemi ustawami, przełożony nad sądownictwem teraz zachowywać musi, chociaż one nie tylko z naturalnym nie zgadzają się rozumem, ale owszem zupełnie są mu przeciwne. Że zatém ten, kto na sędziowski urząd jest wsadzony, powinien mieć znajomość ustaw tego ludu, któremu prawa tłumaczy, nader oczywistą jest rzeczą. Nadto, do znajomości i biegłości w ustawach, powinien łączyć stałość umysłu: sędzia bowiem konie-

W Polszcze karany jest, ktoby w obronie, własney człowieka zabił.

Jaki ma bydź sędzia.

cznie *dobrym* ma bydź *człowiekiem*, i na sądowe mieysce winien przynosić myśl i zamiar, nigdy nie odstępowania *od przepisu ustaw, ani dla nienawiści, ani dla miłości, ani przez plugawe łakomstwo, ani nawet przez bojaźń lub przegróżki możnieyszych;* któremi rzeczami sędziowskie sumnienie będąc kuszone i pokonywane nieraz upadło: i to, co bynaymniey dobrém i słusznem nie było, prawem bydź uznano. *Albowiem i nieprzyjacielowi szkodzić, prawa powagą zasłaniając się (tak jak się dzieje teraz), rzecz jest przyjemna; i połączonemu jakimkolwiek związkiem dogadzać, nazywają dziełem pięknem.* A którychże to sądów *złotem i posułami* nie dobyto? których nienaruszono ustaw? którego prawa nie sfałszowano? Możnieyszych zaś powaga, że tu nie wspomnę o postrachach i przegróżkach (któremi oni samemi zwykli w sądownictwach rzecz swoję popierać, nie zaś ustawami), któregoż sędziego umysłu nie nakłoniła, nie zwyciężyła, i nie przełamała? Dla tego też sędzia, który ulegać chce raczéy woli ustaw, aniżeli chuciom człowieczym, na nieprzyjaźni wielu musi bydź narażony, a mężny i niezwyciężony umysł okazywać powinien, i jakby drugi Herkules, wszystkie sądowe trudności pokonywać.

Przedayność sędziów.

Przewrótna powaga możnieyszych w sądach.

Sędzia jakby drugim Herkulesem bydź powinien.

Temi to podobno trudnościami zrażony *Chrysippus*, prywatne wiodąc życie, gdy był pytany, dla czegoby

Dla czego Chrysippus o

urzędy w rzeczypospolitey nie ubiegał się.

się nie zaymował około spraw rzeczypospolitey? odpowiedział, jak twierdzą, ażebym, jeślibym się źle sprawował, bogów, jeślibym zaś dobrze, *ludzi* na siebie nie miał zagniewanych i urażonych.

Temistokles stronił od piastowania urzędów.

Twardsza i ostrzeysza była odpowiedź Temistoklesa, ale przez którą podobnież oznacza się trudność piastowania urzędu: albowiem, gdy się dowiedział, iż niektórzy ubiegali się o urząd; jeśliby rzekł, ukazywał mnie kto dwie drogi, jednę prowadzącą na tamten świat, a drugą na krzesło sędziowskie; rozumiałbym, że lepiey jest weyść na tę, która wiedzie do tamtego świata. Niektórzy też powiadają, że i Demostenes taki miał wstręt od urzędu, jako dobrze wiadomy niebezpieczeństw od niego nieodzielnych, iż poufałym swoim te miał wyrzec słowa: jeśliby przyszło mi wybierać rzecz jednę ze dwu, wolałbym raczey iść na wygnanie: niżeli zasiadać w trybunale. Za których ja idąc zdaniem i powagą, od sprawowania *urzędu sędziowskiego*, *tak trudnego*, *przykrego i zawikłanego*, zawsze stroniłem, tak dalece, iż wolałem uczyć prawa, niż sądzić; wolałem wykładać je w szkole, aniżeli stanowić o niém w izbie sądowey; wolałem raczey bydź doktorem, aniżeli rozeznawcą prawa. Kiedym tę część sobie obrał, z Bononii do Polski Twojemu berłu podległey, na wezwanie Piotra Gamrata, przezacnego biskupa, przybyłem: gdyż ku wróceniu się do

Demostenes zbrzydził sobie sądownictwo.

Hiszpanii, oyczyzny mojey, oręż francuzki drogę mi zagrodził. Przez dziewięć lat dawałem w Krakowie młodzieży *sztukę dobrego i słusznego*, stamtąd zaś do Wiednia od Jana Langa, praworadzcy cesarza Ferdynanda, świekra Twego, do tegoż obowiązku nauczania powoływany, zatrzymany byłem przez Ciebie, naylepszy i nayłaskawszy Królu! Chciałeś, abym Tobie i dworowi Twemu służył; i mnie, jednemu z tych, którego, na skutek woli naylepszego i przesławnego oyca Twego Zygmunta, (bo i on niekiedy raczył mi czynić tén zaszczyt) nie żałowano radzić się czasem w takiey obfitości praworadzców Polskich wielce uczonych, kazałeś zasiadać pomiędzy sędziami woiewódzkiemi. Zasiadałem z Samuelem Maciejowskim, krakowskim Biskupem i Kanclerzem, a rychło potem z Janem Przerębskim Arcybiskupem Gnieźnieńskim, pierwszym po Tobie w Senacie i między przednieyszemi pany, po zeyściu Maciejowskiego kanclerski urząd sprawującym; a teraz z Filipem Padniewskim, Biskupem krakowskim, katonem wieku naszego, następcą na ten wysoki urząd; z trzema mężami wielkimi i bardzo świątobliwymi, a nayczulszymi stróżami Rzeczypospolitey i obrońcami dzielnymi. Maciejowskiemu wierną i gotową był pomocą uczony i naycnotliwszy Marcin Kromer. Do ulgi w pracach sądowych Przerębskiemu i Padniewskiemu przykładał się Stanisław Karnkowski, słuchacz i uczeń móy, wielce biegły w naukach, a często też Augustyn Rotundus (Mie-

lewski) Burmistrz Wileński, szczególnieyszym obdarzony dowcipem i znajomością rzeczy: ludzie (jak o Sulpiciuszu rzeczono), nie mniey co do prawa, jak co do sprawiedliwości poradnicy. W tych moich sądowych ćwiczeniach tego, zda mi się, dostąpiłem, iż niektóre rzeczy z tych, którychem się nauczył rozeznawając z mężami onymi wielce uczonymi poważam się na pismie wyrazić i podać do potomności. A przeto, gdy od niedawnego czasu, jako trzeci rozsądzca spraw litewskich dodany jestem Janowi Domaniewskiemu, Biskupowi Żmudzkiemu i Stanisławowi Narkuskiemu, mężom przezacnym i wcale uczonym, a którzy cały wiek swóy strawili na sądownictwie, ażeby jakażkolwiek pozostała pamiątka tych naszych sądowych zatrudnień, które nam pod rozbiór oddane były, i od nas są osądzone: wybrałem sobie niektóre, i umyśliłem je na jaw wydać, Twojém Imieniem, a raczey powagą, zaszczycone i osłonione, dla ubezpieczenia ich od śmiałości przyganiających, ażeby wszyscy za wielką mieli winę, znieważać pismem lub słowy to, co Tobie jest przypisano. Nadto zaś, aby te wyroki nie gołosłowne do rąk ludzi przeszły, ile mieć mogłem czasu w dorywczych godzinach, obszernieyszemi je przyozdobiłem wykładami. Żądam, aby ta moja praca i usiłowanie W. K. M. była przypodobana. Co jeżeli, według łaskawości umysłu Twego, otrzymam, i dalszych też prac w teyże materyi na jaw wydawać, nie zaniedbam: ażeby cokolwiek w tym Twoim

świetnym Trybunale, za Twego panowania, a za naszego sęztwa, prawnie osądzone będzie, to wszystko, wyrażone odemnie na piśmie, z pamięcią Imienia Twego do potomności doszło. Bądź zdrów, pogromco nieprzyjacioł Chrystusa i Twoich. Wilno sierpnia 1, w święto Twoich urodzin. Roku od narodzenia Chrystusa Boga Zbawiciela naszego 1562.

EDUKACYA.

Ustanowienie w Petersburgu przy Głównym Instytucie Pedagogicznym drugiego oddziału, dla sposobienia Nauczycieli do Szkół parafijalnych i powiatowych.

DO JEGO CESARSKIEY MOSCI

Od Głównego Szkół Rządu

Przełożenie.

Na autentyku własną Jego Cesarskiey Mości ręką napisano tak:

Ma bydź podług tego

Alexander.

Moskwa dnia 25 października 1817.

Jeszcze w roku 1782, podobało się ś. p. Nayjaśnieyszey Cesarzowey Katarzynie II, dla mnieyszych szkół narodowych, które miały bydź w tuteyszey stolicy założone, sposobić nauczycieli, którzyby, odebrawszy naukę dobrego sposobu uczenia, mogli potém weyśdź do stanu nauczycielskiego,

wszkołach tego rodzaju, tu założonych. W tym celu wezwany został z austryackiego państwa dyrektor szkół temeswarskich, *Jankowicz de Mirjevo*, poźnięy rzeczywisty radca stanu w służbie rossyyskiey: a na początkowe doświadczenie, wzięto dwódziestu uczniów z Sankt-Petersburskiego seminaryum duchownego.

Potém, w celu sposobienia nauczycieli dla podobnych szkół w całey Rossyi, postanowiono:

1. W ustawie dla szkół narodowych dnia 5 sierpnia 1786 Naywyżey potwierdzoney: § 10 „W każdey główney szkołe narodo-„wey sposobić się będą do obowiązków nau-„czycielskich, chcący się poświęcić na nau-„czycieli szkół mnieyszych“

2. W punkcie 12tym Naywyżey potwierdzonych, 5 listopada 1804, ustaw dla zakładów edukacyynych, podległych uniwersytetom: „W gimnazyach, oprócz dawania „zwyczaynych nauk, sposobieni będą do o-„bowiązków nauczycielskich, chcący zostać „nauczycielami w powiatowych, parafial-„nych i innych szkołach.“

Na mocy tych postanowień, sposobieni byli na nauczycieli w głównych narodowych szkołach, dla szkół narodowych mnieyszych w każdey gubernii; a teraz sposobią się w gubernialnych gimnazyach na nauczycieli do szkół powiatowych i parafialnych. To prawidło, sądząc z powierzchowności, zdaje się bydź zgodne z przyjętym, i dzisiay zachowywanym powszechnie systematem krajo-

wego oświecenia w państwie: ponieważ wnosić można, że, jeśli uniwersytetom właściwą jest, sposobić nauczycieli dla gimnazyów, które przygotowują uczniów do uniwersytetów; a zatem i gimnazyom powinno bydź właściwą, opatrywać nauczycielami powiatowe i parafijalne szkoły, które sposobią uczniów dla gimnazyow.

Lecz z mnogich doświadczeń upłynionego czasu, od samego początku ustanowienia tych szkół, wiadomo, i kuratorowie edukacyynych wydziałow zaświadczają, że ten środek do opatrzenia niższych zakładów szkolnych dobrymi nauczycielami, nigdy nie był dostatecznym dla przyczyn następujących:

1.) Dzieci szlacheckiego stanu i dzieci urzędników, uczący się w gimnazyach, skończywszy nauki w tych szkolnych zakładach, zwyczaynie prawie postępują do szkół wyższych, dla uzupełnienia swoich wiadomości, i sposobią się do służby w innych stanach, drudzy prosto z gimnazyów przechodzą do tychże stanów i służby. Naywiększa część dzieci, osobliwie ze stanu średniego, ucząc się, mówić można, jedynie dla zajęcia nieczynnych lat dziecinnych, i przebiegiem niejako, niedouczając się, biorą się natychmiast do przemysłu i zatrudnień swoich rodziców, albo dla innych okoliczności porzucają nauki, których jeszcze nie skończyli. A gimnazya, w takim stanie rzeczy, nie dostarczają nauczycieli dla szkół niższych, i zamiar w tym względzie nie ma żądanego skutku.

2.) Chociaż niektórzy, w małey liczbie, osobliwie ze średniego i niższego stanu, po należytém usposobieniu się do tey posługi, zostają nauczycielami w różnych szkolnych zakładach: lecz wkrótce omamieni osobistemi korzyściami służby innego rodzaju, lub innych stanów, tracą gorliwość do pracowitego i nieobiecującego widoków, nauczycielskiego stanu, i opuszczają go wtenczas właśnie, kiedy już nabywszy wprawy, daleko użytecznieyszymi bydźby mogli. Szkoły, pozbawione tak rychło swoich nauczycieli, zostają całkiem bez nich czas niejaki, i z trudnością wyszukiwać innych na ich mieysce muszą; i dla tego, albo cierpią niedostatek nauczycieli, albo nie mają wyćwiczonych w pracy nauczycielskiey; idzie zatém, że nigdy z pożądanym skutkiem obowiązków swych wykonywać nie mogą.

3.) Liczba zaś tych, którzy obierają stan nauczycielski, chociażby wreszcie ciągle dopełnianą była nowopostępującymi na ubyłych mieysca, tak jest mała, że, wedle doniesienia kuratorow wydziałów edukacyynych, po innych niższych zakładach szkolnych, dla niedostatku zdatnych ludzi do dawania w nich nauk, okazało się bydź nieodbicie potrzebném: łączyć albo dwie szkoły w jednę, albo przynaymniey po dwie i więcey klass zdawać na jednego nauczyciela; w innych zaś, z przyczyny oddalenia się nauczycieli, całkowicie przerywa się dawanie nauk, aż do wyszukania nowych, tak dalece, że o niektórych tego rodzaju zakładach, z żalem powiedzieć należy, iż byt

ich w samém tylko pozostał imieniu. Ztąd też, po większey części pochodzi, ten niedostatek uczących się, który się po wielu mieyscach postrzegać się daje, i wstrzymuje postęp rozszerzenia się narodowego oświecenia.

Jeżeli zaś, pomimo tych wszystkich przeszkód, w niektórych mieyscach niższe szkolne zakłady lepiey są w nauczycieli opatrzone; ten ich dobry stan następującym przyczynom przypisać należy: *a nayprzód*, dostały one nauczycieli z liczby skarbowych uczniow, którzy się w głównym Sankt-Petersburskim Pedagogicznym Instytucie, albo po innych uniwersyteckich pedagogicznych instytutach, sposobili do obowiązków nauczycielskich w gubernijalnych gimnazyach; lecz dla małego postępu w naukach, nie stali się godnymi tego stopnia. Tacy, według postanowienia „O uczniach skarbowych", będąc obowiązanymi nie wychodzić zpod wiedzy ministeryum oświecenia do lat sześciu, a z drugiey strony, utrzymując się jedynie dla mierney swey umiejętności, która im nie obiecuje większych pomyślności gdzie indziey, powoli przywykają do nauczycielskiego stanu, i tym sposobem, pozostając przy szkołach, pracowitością i wprawą w dawaniu nauk, która często mieysce naylepszych zdolności zastąpić może, przykładają się do utrzymania dobrego ich stanu. *Powtóre*: Te szkoły narodowe naylepiey opatrzone są w nauczycieli, w których ci, poszli do tego stanu ze średnich klass duchownych seminaryow, i

nauczyli się sposobu dawania nauk w szkołach głównych narodowych. Co się zaś tycze w szczególności szkół w tuteyszey stolicy, podług świadectwa kuratora St. Petersburskiego wydziału edukacyynego, należyte dawanie w nich nauk, i sam ich byt, pomimo zupełnego niedostatku zdatnych do urzędu nauczycielskiego ludzi, utrzymuje się tylko samemi prawie dawnieyszymi nauczycielami, usposobionymi do tego stanu, pod przewodnictwem, jak wyżey mówiliśmy, *Jankowicza de Mirjevo.* Ci nauczyciele, prosto do tego powołania sposobieni, nie łudząc się korzyściami innych stanow, jakby zupełnie już im obcych, zostają przy nauczycielstwie, i spokoynie spełniają obowiązki przewodników młodzieży.

Z wyżey przytoczonych okoliczności, należy wyprowadzić ten wniosek, że, gdy we wszystkich stanach, u nas, powszechnie mocniey da się uczuć konieczność porządney nauki, i smak się do niey powiększy, a przez to samo, bardziey się pomnoży w narodzie liczba chcących poświęcić się nauczycielskiemu powołaniu, w tenczas, zawarty w ustawach szkolnych zakładów, środek sposobienia w gimnazyach nauczycieli dla niższych szkolnych zakładow, może się stać dostatecznym, a szkolne komitety uniwersyteckie będą wtenczas musiały, z wielkiey liczby kandydatow do stanu nauczycielskiego, wybierać tylko godnieyszych. Ale dopóki szczęśliwa ta epoka w narodowém oświeceniu nie nastąpi, wszystkie środki, dotąd użyte w ce-

lu dostarczenia nauczycieli, do tak licznych niższych zakładow szkolnych, nie mogą bydź dostateczném i.

Wiadomą i niezaprzeczoną jest rzeczą, że niższe szkoły narodowe są rzeczywistą zasadą narodowego oświecenia, a tém bardziey, że nauka w nich dawana, powinna się koniecznie rozszerzać w naylicznieyszych stanach narodu, rozpostrzeniać w nich istotne oświecenie, rozwijać pierwsze zdolności, i odkrywać drogę talentom do użycia ich pożytecznie we wszystkich rodzajach umiejętności. Ztąd to i w całym układzie naszym krajowego oświecenia, szkoły te zostają w ścisłym związku z wyższemi zakładami szkolnemi. Idzie zatem, że dobre niższe szkoły przykładają się do kwitnącego stanu gimnazyów, gotując dla nich uczniów i nauczycieli, zawsze w dostateczney liczbie. Tymże samym są gimnazya dla uniwersytetow: a z tych mogą mieć i akademije mężów z talentami i gruntowną nauką. Tak więc niższe narodowe szkoły, jako pierwszy zarod oświecenia, należy koniecznie zachować od niechybnego upadku. Dla czego do wszystkich dotąd użytych środków, przydać jeszcze nowe potrzeba.

W tym więc celu Główny Rząd Szkół, uznawszy za rzecz konieczną urządzenie w tuteyszey stolicy szkolnego zakładu, pod nazwaniem: *Drugi oddział głównego Pedagogicznego Instytutu*, dla sposobienia w nim na nauczycieli do szkół parafialnych i powiatowych, polecił Kuratorowi St. Petersbur-

skiego wydziału edukacyynego, rzeczywistemu radcy stanu, Uwarowowi, ułożenie projektu do urządzenia tego oddziału; i ten projekt jest teraz przez niego przedstawiony. Główny Rząd Szkół, roztrząsnąwszy i porównawszy ten projekt z dzisieyszym stanem rzeczy, ma szczęście przynosić go pod rozpatrzenie Waszey Cesarskiey Mości, na zasadach następujących.

I. Przez urządzenie tego oddziału, dla sposobienia nauczycieli szkół parafialnych i powiatowych, wszystkie inne środki, dotąd przedsiębrane, w celu zapełnienia mieysc nauczycielskich po niższych szkolnych zakładach, nie odmieniają się w żadnym względzie, i wszystko, co się do tego ściąga, w pierwszym zostaje porządku. To nowe przedsięwzięcie jest tylko dopełnieniem dotąd ustanowionych środków, z przyczyny okazania się ich niedostateczności; powinno bydź oraz ukrzepieniem i pomocą dla wszystkich dzisiay używanych.

II. Oddział drugi powinien bydź urządzony na tey zasadzie, żeby nietylko liczbą uczniow, lecz i stopniem ich nauki, i prawami im nadanemi, i ich obowiązkami, ile możności, naylepiey odpowiadał swemu celowi, to jest, usposobieniu i rozmnożeniu nauczycieli dla szkół niższych.

III. W tym oddziale dawane będą, do należytego stopnia udoskonalenia, te tylko nauki, które wyłącznie znać powinni nauczyciele niższych zakładow szkolnych. Z tego wynika, *naprzód:* że nauczyciele, sposo-

biący się w tym zakładzie, będą nayzdatnieyszymi do swoich obowiązków; *powtóre*: ograniczając się w sposobieniu swoiém temi tylko przedmiotami, które istotnie są potrzebne do nauczycielskiego powołania w niższych szkołach narodowych, i mając wszystkie korzyści, póki zostają w tym stanie, a tracąc je przez wyyście z niego, nie tak łatwo zechcą opuszczać swoje nauczycielskie powołanie.

Uwaga. Z resztą, dla uczniów tego oddziału, którzy okażą niepospolite talenta, zrobione będą wyjątki od tego prawidła. Tacy, dla udoskonalenia się, postąpią do wyższego oddziału Głównego Instytutu Pedagogicznego, lub do inney wyższego rzędu szkoły.

IV. Na początek, w oddziale drugim utrzymywać się będzie 30 tylko uczniów na skarbowym koszcie, ze stanu uboższego, z warunkiem, iżby Rząd wolnie rozrządzać mógł nimi w ciągu oznaczonego czasu.

V. Na uczniów do tego oddziału, wybierani bydź powinni, przed innymi, synowie nauczycieli szkół narodowych, którzy się już uczyli w szkołach powiatowych, żeby stan, do którego się sposobią, wydawał się im tem poważnieyszy, i właściwy przez stan ich rodziców; z drugiey zaś strony, żeby dzisieyszym nauczycielom szkół takowych, to udzielne urządzenie losu ich dzieci, ze strony Rządu uczynione, przynosiło nowe dobrodzieystwo i pomoc.

VI. Ci uczniowie, po należytém ukończeniu kursow nauk, i weyściu w rzeczy-

wiste obowiązki nauczycieli niższych szkół narodowych, powinni mieć rangę 14 klassy; dla większego zaś ich zachęcenia, postanawia się: że używać będą prawa do postępowania na wyższe rangi, tak, jak i starsi nauczyciele w gimnazyach, nie ulegając już examinom, przepisanym w Ukazie 6 sierpnia, 1809 roku: lecz to ma im tylko służyć przez ciąg zostawania w tych obowiązkach, pod zwierzchnością Ministeryum krajowego oświecenia. Każdy uczeń obowiązany przynaymniey sześć lat bydź nauczycielem, żeby mógł do inney przeyśdź służby.

VII. Ponieważ przedmioty nauk i sposob ich dawania w tym oddziale, nie mogą bydź teraz wyraźnie określone: a zatem zakład ten, dla nowości swojey, poruczony z początku będzie bezpośredniemu zawiadowaniu Kuratora St. Peterburskiego wydziału edukacyynego, którego obowiązkiem będzie, wespół z ustanawiającą się przy tym zakładzie, w rzeczach naukowych radą, mającą składać się z ludzi doświadczonych w edukacyi krajowey, roztrząsać wydział teoryczny sposobu dawania nauk, nowe systemata, zastosowanie ich do tego zakładu, i dalsze względy do nauk odnoszące się; a po uznaniu w tem potrzeby, za rezolucyą Ministra krajowego oświecenia, wykonywać wszystko, co się potrzebném w tym względzie okaże.

VIII. Gdy już postęp tego zakładu, zacznie spełniać nadzieje, i zbliży się do pożądanego stanu porządku, wtenczas on, z przy-

zwoitém w urządzeniu swojem przystosowaniem, weydzie do składu Głównego Instytutu Pedagogicznego; bezśrednia nad nim zwierzchność kuratora, oraz będąca przy nim rada, ustanie.

IX. Za powrótem z obcych krajów czterech naszych studentów, uczących się tam metody Lankastra, Bella, i innych, ten oddział stanie się zakładem pomagającym do prędkiego i pomyślnego rozszerzenia wspomnioney metody, w rozległych granicach Państwa, z potrzebnym zastosowaniem do narodowego ducha, obyczajów, i innych mieyscowych okoliczności.

X. Zapewniwszy się, z uczynioney proby, o pożytkach tego zakładu, można będzie, czyto środkami gospodarczych urządzeń, czy innego rodzaju sposobami, w miarę potrzeby, pomnażać liczbę uczniow dopóty, aż oczekiwanie zwierzchności, we względzie rozpostrzenienia nauczycieli z tego wydziału, spełnione zostanie.

Jeżeli wolą Waszey Cesarskiey Mości będzie, Naymiłosciwiey potwierdzić wszystkie te projekta, i osnowane na nich pierwsze urządzenie tego zakładu, oraz etat jego, osobno tu dołączony; Główny Rząd Szkół ośmiela się upraszać, żeby potrzebną, według tego etatu na coroczne utrzymanie pomienionego zakładu, summę trzydzieści tysięcy rubli, rozkazano było wydawać z ogólnych dochodow Państwa: albowiem inne summy, będące w zarządzeniu ministeryum oświecenia, mają, każda właściwe swoje prze-

znaczenie, i nie mogą bydź użytemi na ten nowy wydatek.

Naostatek Główny Rząd Szkół, podając do Naymiłościwszéy Waszey Cesarskiey Mości uwagi, ten nowy swóy projekt, drugiego czyli niższego oddziału Głównego Instytutu Pedagogicznego, mającego dostarczać nauczycieli dla niższych szkół narodowych, tak istotnie potrzebnych w Państwie dla ich utrzymania, i bez których one, a ze ścisłego powiązania narodowey edukacyi, i same wyższe szkoły bytu mieć nie mogą, zostaje w pochlebney nadziei, że Wasza Cesarska Mość raczysz potwierdzeniem tego układu, wskazać nowe jeszcze sposoby do udoskonalenia edukacyi narodowey, i tém pomnożyć liczbę dobroczynnych pamiątek panowania swego.

Autentyk podpisali:

Alexander Xiąże Galicyn.
Filaret Biskup Rewelski.
Jurjewski Archymandryta Innocenty.
Karol Hrabia Lieven.
Michał Sołtyków.
Mikołay Fuss.
Jan Martinow.

Rządca Kancelaryi *Bazyli Popow.*

Początkowe urządzenie Drugiego oddziału Głównego Instytutu Pedagogicznego.

§ 1.

Celem Drugiego oddziału Głównego Instytutu Pedagogicznego, jest sposobienie nauczycieli dla szkół narodowych.

§. 2.

W tym oddziale Instytutu, utrzymywać i uczyć się będzie, na koszcie skarbowym, trzydzieści uczniów, maiących postąpić na nauczycieli do szkół parafialnych i powiatowych. Wybierać się maią szczególniey z dzieci nauczycielów szkół narodowych, którzy skończyli naukę w szkołach powiatowych.

§ 3.

Nikt nie będzie przyjętym do liczby uczniów tego oddziału, bez wydania examinu, z następuiących przedmiotów:

a) Nauki Religii.
b) Czytania i Pisowni.
c) Czterech pierwszych działań arytmetycznych.

§. 4.

Przyymuiący się uczniowie, powinni mieć od 12 do 14 lat wieku. Do przyymowania uczniów, Kurator St. Petersburskiego wydziału edukacyynego wyznaczy osobny komitet.

§ 5.

Kurs nauk trwa przez lat cztéry; składa się z następuiących przedmiotów:

a) Nauka Religii.
b) Język rossyyski.
c) Matematyka i pierwsze początki Fizyki.
d) Historya i Jeografia, szczególniey Państwa Rossyyskiego.
e) Piękne pismo i Rysunki.

§ 6.

Do każdego z tych przedmiotów, może bydź przeznaczony jeden nauczyciel; lecz i dwoch przedmiotów dawanie poruczone bydź może jednemu nauczycielowi, na mocy Naymiłościwiey potwierdzonego przełożenia, dnia 3 stycznia, 1817 roku. Rozkład godzin i plan dawania lekcyi Kurator na każdy rok potwierdza.

§ 7.

Nauczyciele, niemający osobnych uczonych stopni, równi są z wyższymi nauczycielami gimnazyow.

§. 8.

Po skończeniu cztéroletniego kursu, uczniowie wychodzą na pomocników nauczycielskich do szkół narodowych, a potém utwierdzają się w stopniu nauczycieli, podług uwagi Kuratora.

§ 9.

Uczniowie, którzy czteroletni kurs odbędą ze znakomitym postępem, okażą dobre obyczaje, i potwierdzeni będą na stopniu nauczycielskim, mają rangę 14 klassy, z attestatem podpisanym przez Kuratora, i otrzymują prawo wyłączające ich od examinów, w dalszém postępowaniu na wyższe rangi. Używają zaś tego prawa tylko, dopóki są w tey służbie, pod zwierzchnością Ministeryum oświecenia.

§ 10.

Uczniowie, którzy okażą mierne postępy przy dobrych obyczajach, otrzymują świadectwa z podpisem Inspektora i nauczycieli; mają stopień kandydatów do przyszłego potwierdzenia swego w stopniu nauczycieli, według przepisanego ustawami porządku.

§ 11.

Uczniowie, po utwierdzeniu swém w stopniu nauczycieli, obowiązani są naymniey sześć lat wysłużyć w wydziale Ministeryum krajowego oświecenia.

§ 12.

Oddział drugi, mający się z czasem zjednoczyć z Głównym Instytutem Pedagogicznym, zostaje dotąd pod rządem Kuratora St. Petersburskiego wydziału edukacyynego, i ma swego Inspektora.

§ 13.

Inspektor drugiego oddziału wybiera się przez Kuratora i potwierdza się przez Ministra. Inspektor ma pomocnika.

§ 14.

Wszystkie gospodarcze sprawy, należą do komitetu złożonego z Inspektora i kilku jeszcze członków naznaczonych przez Kuratora.

§ 15.

Gospodarczy Komitet przedstawia Kuratorowi miesięczne i ogólne rachunki. Te ostatnie przesyłają się w kopii także Rządowi Głównego Instytutu Pedagogicznego.

§ 16.

Nim się zupełnie złączy oddział drugi z Głównym Instytutem Pedagogicznym, Inspektor przedstawia Kuratorowi czteromiesięczne rachunki, co do części naukowey.

§ 17.

Nadto ustanawia się, co do części naukowey, rada złożona z ludzi doświadczonych w edukacyi narodowey, którey Kurator porucza do rozpoznania: teoryczny układ metody dawania nauk; roztrząśnienie nowych systematów; zastosowanie ich do tego zakładu; i t. d. Rada ma dozor nad dokładném wypełnianiem wszystkich przepisow, co do nauk.

§ 18.

Takowa rada, składa się z pięciu członków, naznączonych przez Ministra, a podanych jemu przez Kuratora. W liczbie ich mogą bydź ludzie służący w innych wydziałach, i nawet nienależący do służby. O ich naznaczeniu Minister narodowego oświecenia donosi Cesarzowi Jegomości.

§ 19.

Na końcu każdego roku, odbywa się examen uczniów, w przytomności Kuratora i rady. Raporta o postępie i obyczajach, dawane przez Inspektora, idą pod rozpatrzenie rady.

§ 20.

Po ukończeniu czteroletniego kursu, uczniowie publiczny popis wydają.

§ 21.

Gdy Kurator i rada uzna potrzebę odmiany jakieykolwiek w części naukowey, zaprzydania niektórych przedmiotów nauk, zaprowadzenia nowego systematu uczenia, i tym podobnych: przedsiębiorą się, po ich przyjęciu przez Ministra krajowego oświecenia, potrzebne środki i przywodzą się do skutku.

(Na autentyku podpisy jak wyżey.)

E T A T

Drugiego oddziału Głównego Instytutu Pedagogicznego.

	Rubli.
Inspektor	2,000
Pomocnik jego	1,200
Nauczyciel Religii	600
— — Pięknego pisania	600
— — Rossyyskiego języka	800

— — Matematyki . .	800	
— — Historyi i Jeografii	800	
Na pomoce szkolne, xiążki etc.	2,000	
Na utrzymanie 30 uczniów, licząc na każdego po rubli 300.	9,000	
Na najem domu, drwa, świéce	8,000	(1)
Ekonomowi	600	
Buchhalterowi	600	
Na wydatki kancelaryi . . .	700	
Na utrzymanie kucharza, stróżów, i nieprzywidziane potrzeby	2,300	
w Ogóle:	30,000	

(Na autentyku podpisy jak wyżey.)

PODRÓŻE.

Dziennik ostatniego poselstwa do Chin.

(*Ciąg trzeci. Ob. Tom I. str.* 591)

Sierpnia 31. . . . .

Przejeżdżając przez Tong-Chow i inne miasta po drodze, dowiedzieliśmy się o wydaniu edyktu, w którym zabroniono niewiastom pokazywać się na ulicach, w czasie

(1) Większa część summy, przeznaczoney na najem domu, drwa i świéce, gdy Główny Instytut Pedagogiczny mieć będzie dostateczną budowę, użytą zostanie na powiększenie liczby uczniów, lub inne potrzeby.

przejazdu posła i jego orszaku; lecz zakaz był daremnym; ciekawość przezwyciężyła w kobietach obawę niepodobania się synowi nieba. Miewały one zwyczaynie czerwone kwiaty na głowie. Ich uwaga więcey się zaymowała nami, niżli nasza nawzajem niemi. W ogólności były niebardzo ładne. . . . .

. . . .

Lord Amherst dowiedział się poźniey, że cesarz nic nie wiedział o tém, z jak nieprzyzwoitym pośpiechem wodzono nas około murow Pekinu, i uwierzył, że Lord rzeczywiście był chory; lecz gdy lekarz nadworny, donosząc o swójém odwiedzeniu Lorda, upewnił, że poseł był zdrów zupełnie, cesarz zapalony gniewem, rozkazał odprawić poselstwo. Nie jedni tylko Anglicy ulegli jego zapalczywości; wszyscy ci, którzy nie potrafili nakłonić posła do wypełnienia woli cesarskiey, lub co byli tego oszukaństwa spolnikami, zarówno wpadli w niełaskę cesarza. Ho, Mu, Soo, i Kwang, złożeni z urzędów ze stratą stopni zostali. Soo utracił pióro od czapki, i urzędowanie swoje na dworze; lecz przez osobliwsze względy, zrobiony był inspektorem herbaty cesarskiey, z obietnicą, iż, jeśli się dobrze sprawować będzie, może bydź, przy końcu lat ośmiu, do pierwszego przywrocony stopnia. Miał w tenczas zgórą lat siedmdziesiąt. Ho stracił przeznaczone sobie płacę, tytuły, i ubior wierzchni koloru żółtego do jechania konno. Mu równego doznał losu. Chang i Yin nie uniknęli surowego wyroku; lecz ci oba towarzyszyli posel-

stwu, w czasie powrotu do Kantonu, co wielce przyjemném było dla Anglików: ponieważ słusznie mogli bydź dobrey dla nich chęci, a szczególniey dla pierwszego.

Charakter cesarza zdaje się bydź dziwaczny i bojaźliwy. Bydź może, że rozruchy niedawno w cesarstwie chińskiém zaszłe, mogły go przywieśdź do postanowienia, ażeby żaden cudzoziemiec nie był wyłączony od okazywania hołdu, który utrzymuje poddanych w mniemaniu o wyższości jego na świecie. W czasie powrotu z Pekinu, Kwang powiadał posłowi o nieszczęściu i nieprzyjemnościach prywatnego życia J. C. M. „Syn niebieski, mówi P. Ellis, jest nieszczęśliwą ofiarą obrzędów i przepisów ceremonijalnych. Nie wolno mu oprzeć się publicznie, ani palić tytuniu, ani zmienić odzienia, ani w nayinnieyszém zostawać roztargnieniu w czasie przedstawień.“

Zdaje się, że despotyzm, utrzymujący władzę jego, wiąże go tymże samym łańcuchem, który krępuje sprężyny polityczney machiny tego kraju. Chyba tylko w obwodzie pokojow swoich doznaje on swobody, gdzie podobno wynagradza sobie ofiary, dla dostojeństwa swego uczynione.“

Zdumiewać powinna owa wielka różność między postępowaniem rządu chińskiego w dzisieyszey okoliczności, a przyjęciem poselstwa Lorda Makartneja. Ten, nie pierwiey miał sobie uczynioną wzmiankę o ceremonii padania na twarz, aż po przybyciu do Tong-choo; i wtenczas nawet, mandary-

nowie zręcznie nakierowali ku temu rozmowę, powiadając posłowi, że sprzączki na podwiązkach przykrość mu sprawić mogą. Lord Makartney zbył żartem, co mu do zrozumienia dano; lecz będąc naleganym, odpowiedział, że jeśli osobie, równey z nim dostoyności, poleconem będzie odbydź ceremoniją padania na twarz przed portretem jego monarchy: wtedy on dopełni Ko-tu. To żądanie na pismie cesarzowi przesłanem zostało, o które ani się sprzeczano nawet, i Lord stanął w obliczu J. C. M., tak właśnie, jak gdyby przed Królem angielskim.

Cóżkolwiek było powodem do odprawienia poselstwa Lorda Amhersta: skutki zagniewania cesarza natychmiast wszędzie uczuć się dały. Okazywano wszędzie nayiększą wzgardę dla Anglików. W Tongchoo żebrak jeden powstał przed poselstwem, ktore go mijało; mandarynowie rozkazali mu usiąśdź, powiadając, że poseł nie zasługiwał na większe uszanowanie, jak i człowiek z nayniższey klassy towarzystwa. Niedawano więcey ani żołnierzy do utrzymania porządku, ani pochodni do oświecenia drogi; nie było mieszkań przygotowanych, ani bram tryumfalnych dla poselstwa. Natychmiast inną przybrało postać postępowania władz kantońskich: a to było przyczyną wypadku, który takie wrażenie w Europie sprawił, to jest: weyścia zbroyną ręką fregaty, Alcesta, na rzekę kantońską, którego ani prawdziwych skutków, ani szczegółow nie wiedziano. Znaydujemy je w dzie-

le P. *Leod*, chirurga tey fregaty; wydał on niedawno opisanie, które mamy przed sobą. Zatrzymamy tu wyciąg z podróży Pana Ellis, do którego powrócić następnie będziemy mogli; a damy opisanie wypadków zaszłych w Kantonie, we własnych wyrazach Pana Leod.

„W krótceśmy doświadczyli skutków zadawnioney nienawiści Tong-tau, wice-króla Kantonu. Wiedział dobrze o tem, że przedmiotem poselstwa było wynagrodzenie tych zdzierstw, których się on, i jego podwładni dopuścili na handlu angielskim. Nie cierpiał statku, który przewoził to poselstwo; a podobno z rozkazu starszych i mieszkańcy Lintinu zatrzymali wodę małego strumyka, gdyśmy chcieli odświeżyć zapasy fregaty, a czego inaczey nie mogliśmy dokazać, jak postawiwszy straże, któreby piłnowały, ażeby bieg wody nie był tamowanym. Komprador, czyli mający poruczenie do skupienia w Kantonie zapasu żywności dla okrętu, musiał się ukradkiem na brzeg udawać, i zakupioną żywność, w nocy sposobem kontrabandy, przeprowadzać. Starał się powracać, przed weyściem jutrzenki, bojąc się, aby ze swemi łodziami nie był postrzeżony przy okręcie. Jego towarzysz, Aming, wzięty był do więzienia i skazany na zapłacenie win pieniężnych za to, iż padło na niego podeyrzenie, jakoby wiedział o zamiarze pewnych kapitanow okrętowych, którzy chcieli przybydź do Kantonu, i z prożbą weyśdź do wice-króla. Ukarano go zato, iż będąc świa-

domym rzeczy, nie doniósł jey rządowi, aby zawczasu można było zapobiedz. Wice-król nie chciał pozwolić jednego ze statkow poselskich ładować herbatą, powiadając że ten statek przyniosł daninę dla cesarza; a ponieważ dary przyjętemi nie zostały, statek więc nazad je przyjąć musi, a tym sposobem nie będzie mieysca na herbatę. Gdyby zaś nawet w rzeczy samey, statek miał odwozić dary (co bydź nie mogło: ponieważ w razie ich nieprzyjęcia, poselstwo w Chinach obrót z nich zrobić miało), te, zaledwo stanowiły dwonastą część jego ładunku. A nadto mało na tem wice-królowi było, jak Anglicy postąpią z darami *nieprzyjętego hołdu.* Kapitan Campbell, w towarzystwie kilku oficerow swojego okrętu i kilku z faktoryi, widząc że inną drogą niczego dóyśdź nie podobna, wszedł prosto do wice-króla z proźbą, przekładając, że ten zakaz był i uciążliwy i nieprzyzwoity. Nie uwieńczył dobry skutek tak śmiałego postępku. Proźba nie była przyjętą; oficerowie doświadczyli ostatniey wzgardy i poniewierania; przyszło do tego, że na twarz im plwano. Poczem powzięto większą ostróżność względem statku angielskiego, otaczając go łodziami wojennemi. . . . .
. . . .

Czerwca 11. Drugi mandaryn przybył na okręt, udając że nic nie wie o tem, co pierwszy przyobiecał, i powiedział kapitanowi Maxwell (przez tłumacza, który się zdawał chętnie powtarzać to, co nie miłem było dla

Anglików) że żartowano z nas, dając obietnicę pozwolenia weyścia na rzekę; że nasz poseł ze wzgardą z Pekinu odprawiony został; że w krótce sam do Kantonu przybędzie, i natychmiast przeprawią go na okręt, a potem, wszystkie okręty angielskie wypędzą. Zakończył mówiąc, żeśmy powinni tam zostać, gdzie byli, nie wchodząc na rzekę; że na ten przeciąg czasu, jaki zostawać będziem w zatoce kantońskiey, złożyć musimy kupiecką porękę. Kapitan Maxwell prosił mandaryna i tłumacza, aby mu nie wspominali więcey o poręce kupieckiey, za okręt królewski: jeżeli nie życzą sobie bydź strąconymi do morza. I dodał ze spokoynym umysłem, że czekać będzie czas pewny na paszport od rządcy kantońskiego, do weyścia na rzekę; chciał zaś weyśdź na nią dla dwoch przyczyn: a naprzód, fregata niejakiey potrzebowała naprawy, którey na tak otwartym stanowisku robić niepodobna było; drugą było przyczyną, że za pierwszego poselstwa okręt, Lew, na którym Lord Makartney przypłynął, wpuszczony był na rzekę; oraz że cesarz, wczasie przybycia dzisieyszego poselstwa, oświadczył chęć swoią równegoż przyjęcia Alcesty. A przetoż, rzekł kapitan, niewpuszczenie na rzekę oznaczałoby obelgę. Odtąd więcey umiarkowania w mowie okazywać zaczęli; i po kilku chwilach rozmowy rozstali się z nami. Kapitan starał się dać im poznać, że po upłynieniu czterdziestu ośmiu godzin, jeżeli pasport nie

przyydzie, znaczyć to będzie, że mu wolno weyśdź na rzekę.

Trzy dni upłynęło, a nikt nie przybył do nas. Maytek który przybił do fregaty, w celu prowadzenia jey na rzekę, uciekł w nocy, powiadając, że niebezpieczna dlań było, mieć jakiekolwiek z Anglikami związki.

Kapitan królewskiego okrętu umie postąpić w każdym razie, ilekroć napadniony będzie; lecz ten przypadek był nieźmiernie do wywikłania się trudny, i na wielką odpowiedzialność narażał. Niepodobna przenieść było, aby okręt królewski opatrywał się w żywność ukradkiem, i działał podstępnie rozkazom zwierzchności. Nie wpuszczać zaś nas do portu, w tey porze roku, stojących na toni tak otwartey i niebezpieczney, a bardziey jeszcze, że postępowananie takie nie miało przykładów, któreby nim powodowały, oznaczało to niewątpliwie jawny krok nieprzyjacielski. A nadto Chińczykowie wysilali się na okazywanie nam pogard i obelgi.

Daremną byłoby rzeczą dłużey na otwartą czekać odpowiedź. Chińczyka, któryby przez roztargnienie, dał w jakimkolwiek bądź razie, prawdziwą i niechytrą odpowiedź, za głupca uważaliby rodacy, a za cud powinni uważać cudzoziemcy. Ich wychowanie i ustawiczny nałog robią z nich *oszustów*; usiłują zawsze dopiąć swoich zamiarow przez fałsz raczey, i wykręty; mniamają się bydź

przezornymi i mądrymi, gdy są podstępni i chytrzy.

Jednak reprezentant Króla zostawał w ich ręku, a tym sposobem każdy krok bardziey stawał się ślizkim. Lecz nie byłoż rzeczą widoczną, że rząd, który był zdolny zelżyć banderę okrętu, nie zachowa względu na posła? nie nauczyłoż doświadczenie, że niewolnicza uniżoność innych narodów, powiększała zawsze Chińczyków zuchwałość? Kapitan Maxwell mógł te wszystkie uwagi przywodzić sobie w umyśle; lecz gdy, dnia 12, kazał podnieść kotwicę, żadne słowo z ust jego nie wyszło. Obeyrzenie zamków u strzelb, skałek i harmat, rozlało radość we wszystkich na okręcie osobach. Chyńczykowie w żadnym cudzoziemcu nie mają przyjaciela; maytkowie tak kupieckich jak i królewskich okrętów, równie ich nie nawidzą, ponieważ z doświadczenia przekonani są o ich chytrości, i równo ze wstąpieniem na brzeg chyński, uważają siebie jako będących w stanie woyny. Nie mieliśmy sternika; lecz jeden z oficerów okrętowych, znający te brzegi, podjął się tak daleko prowadzić okręt ze strony portu, jak będzie można. Rzuciliśmy kotwicę na przeciwko Lankeet, i wezwaliśmy okręt kompanii Indyyskiey, zwany, *Cornwall*, który do Anglii powracał.

Nazajutrz, około godziny 2giey po południu, korzystaliśmy z podniesienia się morza, posuwając się prawie aż do *Bocca Tigris*, na kilka mil wyżey. Jest to główne uy-

ście rzeki, nad którą Kanton stoi. Rzeka nieszersza jest jak Tamiza w Londynie: lecz brzegi, a szczególniey brzeg wschodni, mą podniesione.

Warownie przy uyściu rzeki, były wprzód niestraszne, i źle utrzymywane; lecz w ostatnich czasach naprawione i powiększone zostały. Dodano jedną bateryą, 40 dział mieszczącą, z teyże strony co i *Annan-hoy*. Sto dziesięć dział różnego kalibru znayduje się dziś na okopach, licząc w to i wyspę Wang-tong, leżącą naprzeciw. Okopy miały załogę z tysiąca dwochset ludzi złożoną.

Chumpee, okop niżey nieco leżący, ma od dwunastu do czternastu dział; lecz okręt weyśdź może nie zbliżając się na wystrzał do tego okopu. Gdyśmy się posunęli, kilka łodzi woiennych uszykowało się jak do potyczki, naprzeciwko Chumpee. Liczba się ich powiększyła do siedemnastu lub ośmnastu. Łodź każda ma 6 dział na sobie. Piąta już była godzina, gdy gadatliwy tłumacz, o którym wyżey mówiłem, przypłynął do fregaty, przysłany od mandarynów, zapowiadając nam rozkazującym tonem, zarzucić natychmiast kotwice; albowiem, jeślibyśmy się odważyli weyśdź na rzekę, okopy nas zatopią; znalazł też porę powiedzenia kapitanowi, iż on był wielce nieroztropnym. Z spokoynym umysłem odpowiedział kapitan, że pominie wnet okopy, a potém każe go powiesić na drągu żaglowym u wielkiego masztu, za to, że z tak zuchwałem poselstwem śmiał przybydź na okręt wojenny angielski.

Łodź jego daleko odepchnięto od fregaty, a jego samego do więzienia wtrącono. Łodzie zaczęły strzelać prochem do nas. Odpowiedzieliśmy trzema tylko wystrzałami, udając żeśmy to za powitanie wzięli. Posuwaliśmy się wyżey, i łodzie do nas nie strzelały Lecz gdyśmy je pominęli, i już stanęli na przeciwko *Chumpee*: z okopow tey warowni, oraz z Annan-hoy i z łodzi, kulami strzelać zaczęto. W tey chwili znacznie wiatr ucichł; my byliśmy zmuszeni zarzucić kotwice, żeby się utrzymywać w tym mieyscu, do któregośmy dopłynęli, i żeby nie mniemano, że nas przepędzili. W tymże czasie rzuciliśmy jedną kulę na łodź, na którey się znaydował admirał chiński, aby mu dać poznać, że tego za żart nie wzięto. Ogień się skończył natychmiast. Wszystko w spokoyności, aż do 8mey godziny, zostawało; wtenczas niewielki wiatr powstał; rozpięliśmy na nowo żagle, udając się wyżey ku rzece. Jak tylko poruszenia nasze postrzeżono, dźwięk gongu dał się słyszeć na wszystkich łodziach, z których strzelać z dział do nas zaczęto, i puszczać race palne dla zatrwożenia. Natychmiast okopy wszystkie oświecone zostały wielkiemi, nakształt balonow, latarniami. Te nam służyły za wyborne do celowania dział tarcze. Ogień rzęsisty, lecz nieregularny, posypał się z obu stron rzeki na okręt, który ciągle postępując w górę nurtu, odstrzeliwał się nawzajem ciągle, i tak silnie, jak tylko był wstanie.

Ponieważ wiatr był słaby, a ciągły strzał zdawał się bardziey go jeszcze przytłumiać.

nieprędkośmy stanęli naprzeciwko naymocnieyszego okopu. Nareszcie znaleźliśmy się na wystrzał pistoletowy od jednego rogu, i będąc bliżey, niż Chińczycy mogli do nas wymierzyć wszystkie działa, daliśmy dobrze wycelowany strzał z całego frontu, i z dział trzydziesto-dwu funtowych, co sprawiło nader pożądany skutek. Za tym wystrzałem, wykrzyknęliśmy trzykrotnie naymocniey, i natychmiast okopy umilkły. Pogaszono wszystkię latarnie, i żaden wystrzał nie dał się słyszeć z tego wału; lecz naprzeciw leżące okopy ciągle na nas strzelały. Kule, które przenosiły nasz okręt, lub leciały bokiem, padały do okopu Annan-hoy, który tym sposobem cierpiał od kul przyjacielskich i nieprzyjacielskich.

Stanęliśmy na zamierzonym punkcie; byliśmy już na rzece, a przyznać trzeba, iż dziwno jest, że to nam więcey nie kosztowało; albowiem przez całą godzinę w tey ciaśninie zostając, jednegośmy tylko zabitego mieli. Ledwo dwa razy trafiono w okręt, i kilka lekkich postrzałów w żagle. Kanonierowie europeyscy z równym skutkiem strzelaliby do fregaty. Blask ognia działowego na spokoyney powierzchni wody, i echo rozlegające się w przyległych górach, dziwnie ożywiały tę scenę. Biédny tłumacz, który się skrył na spod okrętu, widząc że rzeczy szły doprawdy, sądził że koley przyszła na niego, i że go w rzeczy samey powieszą. Przyszedł drżący na pokład, i upadłszy przed kapitanem, całował mu nogi i prosił o darowanie życia. Słysząc zaś że da-

wano rozkaz kanonierom, żeby zostawali przy działach, gotując się do wytrzymania ognia przy wyśpie Tigris, gdzieśmy sądzili że się jeszcze jeden znayduje okop:

„Jako, zawołał, jeszcze nie koniec na tém?"

„Nie! odpowiedziano mu, jeszcześmy zaledwo dopełnili połowę naszego dzieła. Wiele dział macie na wyśpie Tigris?" Pomieszanie jego, było tak wielkie, iż zapomniał, że tam żadnego nie było. Może nawet nie rozumiał pytania: albowiem załamał ręce, nakształt człowieka, który już wszelką utracił nadzieję, i jęczcąc uciekł znowu na spod okrętu.

Upłynęliśmy jeszcze mil kilka dla zarzucenia kotwicy. Przed świtaniem, otoczeni zostaliśmy wszystkiemi łodziami wojennemi, lecz Chińczycy tyle uważni byli, że nie odważyli się strzelać do nas. Mieliśmy na pogotowiu kartacze, gdyby tego była potrzeba.

Niedokończone przedsięwzięcia lub środki, nigdzie dobrego nie przynoszą skutku; a to jest nazbyt prawdziwą rzeczą, gdy się ma do czynienia z ludem nieoświeconym, który, wszelkie umiarkowane postępowanie, bojaźni zwykł przypisywać.

Kiedy admirał *Drury* rozwinął siły swoje w Kantonie, w celu ich pokazania; nie zaś działania po nieprzyjacielsku, Chińczykowie stroili niego bez końca niezgrabne szyderstwa. Ustąpienie jego uważane było za zupełne zwycięztwo, i pamiątka tego wypadku, przez napis na pomniku, uwieczniona została.

Dnia 15 rano, Alcesta stanęła przy drugich rogatkach, po między okrętami Kompanii Indyyskiey; łodzie towarzyszyły nam zawsze, lecz bacznie szanując okręt królewski.

Wieczorem, kapitan Maxwell udał się do Kantonu, z dwoma okrętowymi oficerami, żądając zadośćuczynienia za obelgę wyrządzoną banderze angielskiey. To zdarzenie wzniecilo wielką trwogę w mieście; ale nazajutrz rano przyjemnie zdumieni zostaliśmy, widząc że łodzie, ładowne herbatą, otaczają statek Kapitana Campbell; ponieważ rządca łaskawie zezwolił na ładowanie jego. Wiee-król osądził za rzecz przyzwoitą, posłać do fregaty wysokiey dostoyności mandaryna, w towarzystwie jednego kupca z Hongu, winszując kapitanowi Maxwell szczęśliwego przybycia na rzekę . . . .

. . . .

Rząd chiński usiłuje, niejako, zdawać publicznie sprawę o wszystkich ważnieyszych wypadkach. Rapport ogłoszony o niniejszem zdarzeniu, jest wzorem niesłychaney bezczelności; twierdzi bowiem, że rozprawa przy Bogu (Bocca Tigris), była tylko wzajemnem powitaniem. Przypomnieć trzeba, że w pierwszym raporcie donoszono o 47 zabitych i wielkiey liczbie ranionych; lecz jak tylko edykt wyszedł, zabroniono i mówić o tém; i to jest właśnie co Chińczycy nazywają, *przybrać gracką minę*, czyli zachować powierzchowność przystoyną w zdarzeniu, które chcą

nie zgodnie z prawdą wmówić (1); zabraniają wyraźnie ludowi wierzyć oczom i uszom swoim, a ogłoszenie cesarskie każą mieć za przewodnictwo swey wiary. Tak Chińczycy piszą historyą dla dzisieyszego pokolenia i dla potomności.“ Dopóty słowa Pana *Leod.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROLNICTWO.

Zasady Chemii rolniczey, przez *M.* Oczapowskiego.

(Ciąg czwarty, ob. T. I. str. 394.)

O organizacyi roślin. O korzeniu, pniu, i gałęziach. O ich budowie. O korze. O liściu, kwiatach i nasieniu. O składzie chemicznym organów roślinnych, i o istotach w nich znaydujących się. O klejach, cukrze, extraktach, żywicach, olejach, i innych związkach organicznych; o ich składzie, odmianach i pożytkach.

60.) Rośliny, są to istoty żyjące, i tém się różnią od źwierząt, iż żadnych znaków

---

(1) Naprózno przecież zabraniano mówić o tém; wiele pokryjomu mówiono. Kule znalezione w okopach, posłano do Kantonu, i tam ważono. Były 32 — funtowe; a Chińczycy zastanawiali się nad tém, że nasze małe wojenne okręty, nosiły działa tak wielkiego kalibru; i że może okręty liniowe weydą na rzekę kantońską, gdy się wieść o odprawieniu posła rozeydzie. Ostatnie wiadomości z Chin donoszą, że ta obawa nietylko się nie zmnieyszyła: owszem nawet utwierdziła się bardziey.

czułości, ani dobrowolnego ruchu, nie okazują. Składają się z pewnych części, czyli organów, które do ich pożywienia, wzrostu i odrodzenia się służą. W roślinie zatém postać zewnętrzną, i skład wewnętrzny, uważać należy

Uważając rośliny zewnątrz, cztery rodzaje narzędzi, czyli organow, różnych tak co do składu, jako i przeznaczenia swego, naznaczyć w nich można; a te są: korzeń; pień albo łodyga; liść; kwiaty, owoce i nasiona.

61.) Korzeń potrzebny jest nieodbicie dla rośliny; on ją przywiązując do ziemi, jest razem narżędziem pokarmu, jest, iż tak rzekę, apparatem, przez który ona pożywność z gruntu wyciąga. W rozbiorze anatomicznym, korzenie są bardzo podobne do pnia, i, będąc jego przedłużeniem, kończą się zewsząd mnóstwem naydrobnieyszych włokien. Z doświadczeń Woodwarda, i innych fizyków, pokazuje się: iż gałęzie niektórych roślin, do ziemi zagrzebane, dają początek włoknóm korzennym, kiedy korzenie tychże roślin, na powietrze wystawione, puszczają liście.

62.) Sciąwszy łodygę, gałąź lub korzeń, postrzedz i rozróżnić można trzy oddzielne istoty, to jest: korę, drzewo, i rdzeń. Każda z tych może się na dalsze dzielić części. Kora, jeżeli tylko zupełnie uformowana, pokryta jest zewsząd cieńką skórką, czyli epidermidą, i składa się pospolicie z wielkiey liczby warst albo łusek, które się w starych drzewach oddzielają i opadają. Epidermida nie ma właściwych sobie naczyń, i

służy tylko do ochrony kory od uszkodzenia zewnętrznego. W drzewach wysokopiennych, i innych mocnieyszego składu, ta część kory na mało jest przydatna; w roślinach jednak zielnych, sitowiach, i roślinach o łodydze wydętey, epidermida służąc do ich ochrony, jest mocna i powiększey części z krzemionki się składa. Widzieć to można mianowicie na pszenicy, owsie, i rozmaitych gatunkach skrzypu (Equisetum).

63. Zaraz pod epidermidą leży istota miękka, *miękiszem* (Parenchyma) zwana, i z komorek, zielonawym sokiem napełnionych, złożona. Komorki te, drobnowidzem uważane, pokazują się w postaci sześciokątney, która postać, właściwa tkance komorkowatey wszystkich roślin, zdaje się bydź wypadkiem powszechnego oddziaływania części stałych, podobnego temu, jakie w plastrach wosku pszczelnego ma mieysce. Wewnętrzna część kory złożona jest z warst korowych (cortical layers), których liczba różni się podług wieku drzewa. Przeciąwszy korę drzewa mającego lat kilka, widzieć i rozróżnić można słoje w rozmaitych epokach powstałe, chociaż trudno jest porachować z dokładnością liczbę lat, przez liczbę warst pomienionych.

64.) Warsty korowe złożone są z włókien, które biorąc swóy kierunek wzdłuż i wpoprzek, zdają się bydź z sobą nawzajem splecione. Poprzeczne włokna są żyłowate i dziurkowate; podłużne zaś w ogólności są z rurek złożone.

Działanie miękisza i warst korowych wiel-

kie, w ekonomii roślinney, ma znaczenie. Rurki zdają się bydź organami, sok przyymującemi. Naczynia zaś komorkowate zdają się bydź przeznaczone do wyrobienia go, i ułatwienia zetknięcia się z powietrzem atmosferycznėm. Każdey wiosny, tworzy się nowa materya, zaraz pod wewnętrzną powierzchnią warsty korowey roku poprzedzającego.

65.) Doświadczenia Pana Knight, i innych fizyologów, pokazały, że soki z góry na doł przez korę opadające, uległszy wprzody pewney odmianie w liściu, stanowią nayważnieyszą przyczynę wzrostu drzewa. Zraniwszy drzewo, gojenie się rany w wierzchniey części poczyna; kiedy się zaś odetnie kawał drzewa, odrastanie nowego ma mieysce bezpośrednie pod korą.

Zdaje się jednak, z naynówszych doświadczeń P. Palissot de Bouvois wnosić można, że soki mogą bydź przenoszone do kory, i wywierać swoje pożywne działanie, nie zależąc bynaymniey od ogólnego systematu krążenia.

66.) Drzewo składa się z zewnętrzney części, zowiącey się *bielem* czyli *błoną*, i z części wewnętrzney, którą drzewém właściwém, albo *ośrodkiem*, zowiemy. Biel jest koloru bladego; napełniony wilgocią, w młodych drzewach i rocznych odroślach dochodzi nawet rdzenia. Zawiera on w sobie nieźmierne mnóztwo naczyń, za pomocą których soki się podnoszą; naczynia te od naydelikat-

nieyszych włokien korzennych poczynając się, kończą się w liściu.

67.) Rdzeń zaymuje środek łodygi. Złożony jest z pęcherzyków, okrągłych ku obwodowi, a sześciobocznych ku środkowi tey istoty; z początku wzrostu rośliny bardzo szczupły, pomału potém co raz obszernieysze zaymuje mieysce, tak, iż w młodych drzewach i rocznych odroślach, do znaczney grubości dochodzi. W miarę jak drzewo starzeje, rdzeń ściskany przez nowe warsty bielu, zmnieysza się, i prawie całkiem ginie.

Rozmaite są zdania o użytkach rdzenia w roślinach. Hales rozumiał, że rdzeń jest przyczyną rozwinięcia się innych części rośliny; że dla środkowego swojego położenia, przyymował działanie wszystkich innych organów; i że fenomena ich wzrostu były wypadkiem wzajemnego oddziaływania rdzenia, na też same organa. Linneusz rozumiał, że rdzeń takież same w roślinach sprawuje działanie, jak mózg i nerwy w źwierzętach. — Uważał on go jako organ drażliwości, i jako zasadę życia. Codzienne jednak postrzeżenia nas uczą, że to mniemanie jest mylne. Drzewa albowiem, którym z umysłu rdzeń odjęto, lub które go przypadkiem postradały, rość, kwitnąć, i wydawać owoców nie przestają. Rdzeń zatém nie jest organem istotnym życia. W młodych jednak odroślach mocney wegetacyi, napełniony jest wilgocią, która podobno jest zapasem płynu naypotrzebnieyszego w tym czasie. W mia-

rę przybywania i ściskania się drzewa, rdzeń co raz się zmnieysza, i niknie nakoniec.

68. Liście, jedna z naypięknieyszych ozdób w królestwie roślinném, jakokolwiek nieźmiernie się różnią w swojey postaci, są jednak podobne w wewnętrzney ich organizacyi, i do jednych i tychże samych celow są przeznaczone. Biel rozciąga się od spodu łodygi, aż do samych końców liścia. On w tych ostatnich zachowuje żupełnie toż samo systemma naczynne. Istotę zieloną roślinną, w liściu, uważać można jako przedłużenie miękisza, a cieńką i delikatną powłokę, jako epidermidę. Tak więc organizacya pnia i gałęzi rozciąga się aż do liścia, z tą różnicą, że tego ostatniego jest delikatnieysza i doskonalsza.

Jednym z naywiększych użytków liści jest, wystawiać soki roślin na działanie powietrza, ciepła i światła. Mając znaczną powierzchnią i opatrzone będąc mnóztwem naczyń, liście wyziewają wielką moc wody, od soków oddzielonéy; te soki, łącząc się z nowemi pierwiastkami, a przez to się do dalszey czynności organiczney uspasabiając, przechodzą zapewna od końców naczyń bielu, aż do końców naczyń kory, dla opadnienia na dół przez tę ostatnią.

69. Na zewnętrzney powierzchni liści, na działanie promieni słonecznych wystawionéy, epidermida jest gęsta, lecz przeźroczysta; złożona jest z materyi organicznéy, nieco cząstek ziemnych w sobie mającey, w róslinach trawiastych nieco z krzemionki złożona. Ta-

kowa organizacya powierzchni ochrania ją od ewaporacyi, i tey dozwala tylko przez naczynia ku temu celowi przeznaczone. Dolna część, przeciwnie, jest rzadka, przeźroczysta, i dziurkowata, przez którą zapewnie woda, i inne do wegatacyi potrzebne pierwiastki, są połykane.

Jeżeli spodnią powierzchnią liści obrócimy na działanie słońca, włokna się ich kurczą, i do pierwszego swojego położenia wracają. Wszystkie nadto liście obracają się w stronę, od słońca oświeconą. Ten skutek zdaje się po większey części zależeć od działania mechanicznego i chemicznego ciepła i światła. Bonnet robił liście sztuczne, które się statecznie obracały tymże samym sposobem, jak i liście naturalne, kiedy pod niższą powierzchnią trzymano gąbkę wilgotną, a nad liściem żelazo gorące.

To co Linneusz nazywa snem liści, zdaje się, przypisać należy brakowi światła i ciepła, tudzież zbytkowi wilgoci. Ten szczególny fenomen przed Botanikiem Upsalskim nie był postrzeżony. Uważał on jednego wieczora, iż w pewnym gatunku *Komonicy* (lotus) niektóre kwiaty liściem pokryte były. Ta okoliczność nie uszła baczney postrzegacza uwagi. Wziął on latarnią i poszedł w nocy do swojego ogrodu, i uyrzał tam fenomena dotąd nieznajome. Wszystkie liście roślin, które on uważał, innym daleko sposobem były ułożone, jak we dnie, a naywiększa ich część była zwinięta i skurczona.

Sen pomieniony sztucznie roślinom spra-

wić można. Decandolle zamykał wednie rośliny niektóre w ciemności, i liście ich natychmiast się zwijały: lecz jak tylko oświecił izbę kilką lampami, liście natychmiast do piérwszego stanu powracać zaczęły.

70. W wielu roślinach, liście corocznie giną i odnawiają się. Opadają one zwyczaynie na końcu lata w klimatach gorących, kiedy suchość gruntu i zbyteczna ewaporacya, przeszkadzają im do przyjęcia sokow; lub w jesieni, i pod czas pierwszych mrozów, co się w północnym klimacie zdarza. Liście odbywają swoje działanie tyle tylko, ilę w nich krążenie soków ma mieysce; na schyłku, kolor swóy zdają się bydź winne naturze odmian chemicznych, którym ulegają: a ponieważ wtenczas tworzą się kwasy, kolor ich jest częstokroć żółty i brunatny.

Przyczyna, dla którey drzewa żywiczne w zimie zachowują liście w stanie zieloności, nie jest dokładnie poznana. Zdaje się jednak, z doświadczeń Halesa wnosić można, że w drzewach tego rodzaju dzielność soków daleko jest mnieysza, i że te soki pod czas zimy po drzewie krążą; są one mniey wodniste, aniżeli soki innych roślin, i mniey są uległe zmarźnięciu; nakoniec wpływ innych pierwiastkow mniey na nie działa, a to dla mocnych pokryw, je otaczających.

71. Liście są potrzebne dla utrzymania życia indywidualnego roślin: kwiaty dla utrzymania rodzaju. Są one w roślinach naydelikatnieyszą częścią, i naypięknieyszą całéy ich budowy. Piękność i blask kolorów,

rozmaitość kształtów, doskonałość budowy, i cel ostateczny, do którego każda z ich części jest przeznaczona, wszystko to w kwiatach zdaje się wzbudzać naszą ciekawość, i podnosić nasze zadziwienie.

W każdym kwiecie uważać należy: 1) Kielich, czyli część skórkowatą, zieloną, formującą podstawę listków kwiatowych; skład jego jest podobny do liści; on ochrania, utrzymuje i karmi doskonalsze części kwiatu. 2re) Koronę, która albo z jednego, albo z więlu listków jest złożona; w pierwszym przypadku nazywamy ją, jednolistkową: w drugim wielolistkową. Ona ma pospolicie nayżywsze kolory, napełniona jest mnóstwem naczyń, ochrania i utrzymuje istotne części kwiatu: a te są po 3cie) pręciki i słupek.

Istotna część każdego pręcika, jest główka, formy zazwyczay okrągłey; w niéy ukryty jest pyłek, do zapłodnienia zarodków istotnie potrzebny.

Słupek, druga istotna część kwiatu, pospolicie w samym środku się znayduje; części jego są: Zarodek, stanowiący nayniższą część słupka, jest zawiązkiem przyszłego owocu; na nim osadzona Szyyka; na samym zaś wierzchołku słupka, jest Znamie.

72. Cała klassyfikacya Linneusza oparta jest na ułożeniu pręcikow i słupka. Liczba ich w tymże samym kwiecie, ułożenie lub podział w rozmaitych kwiatach, były głównym widokiem, i posłużyły Szwedzkiemu Naturaliście za zasadę do układu, dziwnie pamięć wspierającego, i naukę Botaniki ułatwiają-

cego. Ten układ, nie porównywając roślin okazujących naywiększe podobieństwo w swoich ogólnych charakterach, tak jest dowcipnie wynaleziony, iż wszystkie stosunki nayistotnieyszych ich części okazuje.

Słupek jest częścią, zaród ziarna w sobie zamykającą: ale to ziarno, bez wpływu pyłku główkowego nigdy się rozwinąć nie może. Ten wpływ dziwny, potrzebny dla utrzymania rozmaitych gatunków roślin, jest skutkiem tey wielkiey i piękney analogii, ustanowioney od przyrodzenia między rozmaitemi porządkami istot organicznych.

73. Ziarno, albo nasienie, ostatni produkt wegetacyi, bardzo jest rozmaite w swojey postaci. Mając wysokie w naturze przeznaczenie, bardziey, aniżeli inne części roślinne, bywa ochraniane.

W każdém ziarnie uważać i rozróżnić można: 1) organ pożywności; 2re) rostek, albo przyszłą roślinę; 3cie) kiełek, czyli tę część, która na przyszłość ma korzeń rośliny stanowić.

W ziarnie bobu, organ pożywności dzieli się na dwie części nazwane: połowiny ziarnowe (cotyledones) albo listki zarodkowe. Rostek, między dwoma połowinami ziarnowemi umieszczony, korzonek zaś, czyli kiełek jest w postaci koniczney, skrzywiony, i na ich posadzie leżący.

W zbożach i wielu innych roślinach, organ pożywności z jedney się tylko części składa: w niektórych z wielu; lecz naywiększą ich część, ma dwa listki zarodkowe.

Rozbierając materyą ziarna, w zwyczaynym jey stanie, nie można w niey postrzedz żadney władzy organiczney, tak, iż zdaje się bydź całkiem życia pozbawioną. Lecz jak tylko woda, powietrze i ciepło zaczną nań wpływ wywierać: natychmiast się rozwija i własności życia okazuje. Listki zarodkowe pęcznieją, pokrywy się rozrywają, korzonek zstępuje na dół, a rostek wynosi się w górę; powoli organa pokarmowe zamieniają się w listki nasienne, i roślina wychodzi nad ziemię.

Zamiar tego pisma nie pozwala nam się rozszerzyć w tém mieyscu nad opisaniem dalszych szczegółów budowy roślinney. Dotknęliśmy tylko w tym przedmiocie ogólnych wyobrażeń, które każdego rolnika o funkcyach życia roślinnego oświécić są zdolne. Którzyby obszerniéyszą w tym razie mieć chcieli wiadomość, znaydą obfitą materyą w uczoném dziele X. Stanisława Jundziłła Profesora Botaniki w Wileńskim Uniwersytecie. (*Początki Botaniki — Wydanie drugie, w Wilnie, 1818.*)

74. Rośliny, tym sposobem ukształcone, żyją; życie to składa się z czynności wszystkich organów wyżey pomienionych. Te zaś, przyymując ustawicznie pierwiastki materyi nieorganiczney z ziemi i powietrza, przeistaczają je, i na własny pożytek wyrabiają. A ponieważ każdy organ właściwym sobie sposobem jest utworzony: więc każdy innym produktom roślinnym daje początek. Kombinacye te roślinne, z małey liczby pierwiastków chemicznych

przez władzę siły organiczney utworzone, wielorakie w życiu potoczném mają użytki: już to służąc prosto na pokarm człowieka, lub przystosowane do fabryki i rękodzieł, dla zaspokojenia innych potrzeb jego. Wydobycie ich i poznanie jest jednym z ważnieyszych przedmiotów Chemii rolniczey; zatrudniymy się zatém ich uwagą.

A jako niezliczone są różnice między roślinąmi i ich organami; tak i twory w tych organach wyrobione muszą bydź bardzo liczne i rozmaite. Chemija dzisieysza odkryła i rozróżniła ich mnóztwo: my tylko o tych mówić sobie zamierzamy, których własności uwagę rolnika zająć powinny.

75. *Gumy*, *kleje roślinne*, *i gumy żywiczne*, tak są we własnościach swoich do siebie podobne, iż je chemicy uważają powszechnie za jedno i toż samo. Każda albowiem guma, rozpuszczona w wodzie, jest klejem, tak, jak nawzajem kley wysuszony, staje się gumą. Kley, znaydując się obficie w roślinach, jest pierwiastkiem naymniey wyrobionym. Doznając wpływu światła, i pozbywając się kwasorodu, zamienia się z czasem w inne twory roślinne.

Guma tak jest obfitą w niektórych roślinach, iż się przez popękaną korę sączy, i w powietrzu w massę przeźroczystą wysycha; koloru zazwyczay jest białego, lub w żółty wpadającego. Łatwo się rozpuszcza w wodzie, równie gorącey, jak i zimney: a nie rozpuszcza się bynaymniey w wyskoku. Ta ostatnia własność służy pospolicie do odzna-

czenia i rozróżnienia jey od innych pierwiastków.

Wszystkie kleje i gumy dają się łatwo mieszać, z cukrem, olejami, i żywicami: i w tym stanie rozrabiając się, i zawieszając w wodzie, stanowią tak nazwane, *emulsye*. Te soki niekiedy się gotowe w roślinach znaydują, formując mléka prawdziwe, które, po wysuszeniu, dają gumy żywiczne.

76. Guma z trudnością się zapala; w czasie palenia się słabym błękitnym płomieniem, wydaje wiele sadzy, uwalnia wilgoć, z resztą pozostaje węgiel. Podług rozbioru PP. Thenard i Gay-Lussac, guma arabska ma w 100 częściach 42,23 węgla, 50,84 kwasorodu, i 6,93 wodorodu.

Wszystkie prawie gumy i kleje mają własność odżywną: a przeto pospolicie za pokarm używane bywają; służą także w fabrykach, tych mianowicie, gdzie się kartuny wyrabiają. Gummy żywiczne, są to istoty z połączenia gum i żywic powstające; znaydują się w naczyniach właściwych, i przez narżnięcie wypływają w postaci soku mlecznego, który w powietrzu wysycha. Mają wszystkie niemal smak ostry i od żywic mocnieyszy, zapach mocny, w dotknięciu są tłuste i nieprzezroczyste, na ogniu się topią; lecz nie tak łatwo, jak żywice zapalają.

77. *Krochmal*, wielą własnościami do kleju podobny, jest w postaci proszku białego, bez smaku i zapachu; w zimney się wodzie nie rozpuszcza, lecz w niey się zawiesza, stanowiąc płyn mający weyrzenie mle-

czne; nie rozpuszcza się podobnież w wyskoku. Z wodą gorącą zarobiony zamienia się w gatunek papki, która się w większey ilości wody zupełnie rozpuszcza.

Krochmal jest częścią składającą wielu roślin, i otrzymuje się z nich przez obmywanie wodą. Lecz się nayobficiey znayduje w pszenicy i kartoflach. Chcąc go z pszenicy oddzielić, moczy się dobre ziarno w zimney wodzie dopóty, dopóki nie zmięknie, i w sok się mleczny całkiem nie zamieni; kładzie się potém w grube płocienne worki, i wyciska się w wodzie dopóty, dopóki ta cokolwiek bieleje. Wkrótce potem krochmal opada na dno, a woda nad nim stojąca, dla rozpuszczonych w sobie części klejowatych i cukrowych, kwaśnieje. Tak utworzony kwas, rozpuszcza w sobie obce istoty, przy krochmalu będące, i zupełnie go oczyszcza. Zlewa się potem woda kwaśna, a krochmal zebrany kilkakrotnie się wodą czystą obmywa i suszy.

78. Chcąc krochmal oddzielić z kartofli, należy je, na miazgę utarte, dopóty w sicie wodą zimną obmywać, dopóki ta krochmal unosi. Znayduje się oprócz tego krochmal we wszystkich prawie roślinach, za pokarm człowiekowi służących. Nadto zawierają go w sobie następujące rośliny: Łopian pospolity, Szaley, Rdest wężownik, Przestęp pospolity. Tawuła główkorodna, Jaskier główkowy, Trędownik głowkowy, Bez pospolity, Storczyk wązkoliści, Blekot pospolity, Szczaw tępoliści i wodny, Storczyk samczy, i Kozaciec błotny.

79. Krochmal na ogniu się topi, i czernieje. Na żelazo do czerwoności rozpalone rzucany, zapala się z pewnym gatunkiem wybuchnienia; węgiel po nim zostawiony daje się w powietrzu do szczętu wypalić, żadnych po sobie nie zostawując popiołów. Podług PP. Thenard i Gay-Lussac, 100 części krochmalu zawierają w sobie: 43,55 węgla z nieco istot ziemnych i solnych; 49,68 kwasorodu; i 6,77 wodorodu.

80. *Cukier* zwyczayny, który tak jest znakomitym przedmiotem handlu, wydobywa się ze trzciny cukrowey (arundo sacharifera), umyślnie na ten cel w obu Indyach pielęgnowaney. Na ten koniec zbiera się trzcina cukrowa wprzódy, nim kwitnąć zacznie, i między walcami się wyciska. Sok wyciśnięty gotuje się aż do przyzwoitey gęstości, i miesza z wapnem, przez co pozbywa się własności przyciągania wilgoci z powietrza. Tak przygotowany sok przez wyparowanie, osadza na dno kryształy cukru dosyć jeszcze brudnego. Oczyszcza się cukier przez kilkakrotne rozpuszczenie w wodzie, gotowanie ze krwią wołową i pokrycie gliną, w którey zebrana wilgoć w siąka w cukier, i, resztę brudów z sobą unosząc, zupełnie go czystym zostawia.

81. Poźnieysze doświadczenia chemików pokazały, iż cukier w wielu innych roślinach jest obecny, i z niejakim pożytkiem z nich wydobywany bydź może. W Ameryce północney wydobywają go z soku klonowego. Na ten koniec mieszkańcy, w po-

czątkach wiosny, dziurawią klon cukrowy (acer sacharinum), i wypływający sok słodki zbierają. Drzewo zwyczayney grubości, wydając corocznie cukru 5 funtów, bynaymniey się przez to nie psuje. Sok pomieniony gotuje się z wapnem, białkiem i mlekiem; po czém się zwyczaynym sposobem krystallizuje.

82. Winne jagody doyrzałe, są także w cukier bogate, i do wyrabiania go we Francyi i Hiszpanii używane bywają. Zboża, osobliwie kieł puszczające, obfitują w ten pierwiastek: dla tego też przez sztucznie rozpoczętą wegetacyą, staramy się go w nich pomnożyć, co się w wyrabianiu słodu zdarza. Miód jest także szczególnym gatunkiem cukru, mającym właściwy sobie smak i zapach. Mannę podobnież za gatunek cukru uważać należy. Kirchhof podał sposoby wyrobienia z krochmalu cukru, który, lubo się krystallizuje, słabą jednak ma słodycz. Sposob ten na tém zależy, ażeby gotować 100 części krochmalu z jedną kwasu siarczanego, i 400 częściami wody, przez godzin 36. Rozciekowi odbiera się kwas siarczany przez kredę, paruje się do gęstości ulepu, z którego się znowu cukier, w postaci kryształów, osadza.

83. Margraff, wydobywając cukier z rozmaitych roślin, okazał przytomność jego w ćwikle. Poźnieysi chemicy, potrzebą zmuszeni w czasie zabronionego handlu, dowieść nawet usiłowali, iż ćwikła, a szczególniey gatunek jey nazwany, *beta cicla*, z pożytkiem do wyrabiania cukru uprawianą bydź może. Gdy

jednak pierwiastek cukrowy w korzeniu tey rośliny połączony jest z wielu innemi, do oddziału trudnemi pierwiastkami roślinnemi: przeto rozmaite podawano sposoby do jego oddzielenia. Pokazało się w końcu, iż robota koło tego dosyć jest zmudna i mniey korzystna, aniżeli się spodziewano; i że wydobyty z buraków cukier nigdy indyyskiego zastąpić nie może.

84. Znaydują się oprócz tego ślady pierwiastku cukrowego w wielu innych roślinach: cukier jednak z nich wydobywany we własnościach swoich jest różny i odmienny, i nigdy własności cukru zwyczaynego nie dochodzi. Cukier pospolity, jeżeli tylko czysty, jest koloru białego, kruchy z ziarn krystalicznych złożony, rozpuszcza się w wyskoku lubo nie tak łatwo jak w wodzie. Z olejami się łatwo miesza, i usposabia je do rozrabiania się w wodzie. Podług PP. Thenard i Gay-Lussac, w 100 częściach zawiera: 50,63 kwasorodu, 42,47 węgla, i 6,90 wodorodu. Cukier także należy do liczby pierwiastków pożywnych.

85.) *Białko roślinne*, niedawno dopiero w niektórych roślinach odkryte i pokazane, wielą własnościami podobne jest do białka z jay. Chcąc je oddzielić, należy sok wyciśnięty gotować: białko natychmiast ścina się i opada na dno, w stanie massy nierozpuszczającey się w wodzie; kwasy także i wyskok ten sam skutek sprawują. Białko roślinne czyste daje się wodą rozprowadzić, do którego dodając odwaru galasu, opada na

dno osad nierozpuszczający się w wodzie. W wyższey cokolwiek temperaturze, ulega zgniłey fermentacyi, i wydaje zapach amoniakalny, co dowodzi, iż w składzie swoim saletrorod zawiera. Szczególne tego pierwiastku własności, pożywnieysze nawet od klaystru, w roślinach strąkowych klassy nierównosześciopręcikowey, opisał Einhof pod nazwiskiem istoty źwierzęcoroślinney. Białko ma w składzie swoim: 52,883 węgla, 23,872 kwasorodu, 7,540 wodorodu, i 15,705 saletrorodu.

86. *Klayster*, podobnież istotą źwierzęcoroślinną názwany, jest częścią składającą wielu roślin, i wielą własnościami podobny do białka, a niektóremi się od nich widocznie różni. Zdaje się, iż wczasie wegetacyi, przez władzę siły organiczney, białko zamienia się na klayster, i wzajemnie.

Wszystkie zboża mniey więcey go w sobie zawierają: lecz nayobfitszy i nayłatwieyszy do oddziału daje nam pszenica. Na ten koniec zarabia się mąka pszenna w ciasto; wystawuje się na strumień wody zimney, i obmywa dopóty, dopóki woda cokolwiek bieleje; pozostaje w ręku istota popielata, która się klaystrem zowie.

87. Klayster jest ciągły i sprężysty, i, jeżeli wilgotny, tak jest lipki, iż się łatwo do ciał innych przykleja, i on to jest właśnie, co mąkom nadaje klejowatość i własność zarabiania się z wodą zimną na klayster. Zapach ma szczególny, prawie jednak bez żadnego smaku. W powietrzu wysycha;

i w tym stanie kruszy się i łamie, nakształt szkła. W zimney wodzie rozpuszcza się bardzo mało: w gorącey nic wcale. W powietrzu wilgotnem i ciepłem odmiękcza się, i sposobem istot źwierzęcych gnijąc, zapach ammoniakalny wydaje. Na ogniu ściąga się i pali z fetorem. W suchey dystyllacyi wydaje oley śmierdzący, wodę mającą przy sobie cokolwiek ammoniaku, węglan ammoniakalny, gaz wodorodny węglisty; w retorcie pozostaje świetny i znacznie wzdęty węgiel, który, po wypaleniu na popioł, daje cokolwiek fosforanu wapna.

88. Ani wyskok, ani eter, ani oleje tłuste nie rozpuszczają klaystru w sobie: alkali jednak rozpuszczają go za pomocą ciepła, stanowiąc z nim gatunek mydła; kwasy oddzielają go z tego roztworu, lecz zupełnie pozbawiony właściwey sobie sprężystości. Klayster rozpuszcza się takoż we wszystkich kwasach, słabych nawet roślinnych nie wyymując; przez co się właściwie różni od białka. W składzie swoim zawiera węgiel, wodorod, kwasorod i saletrorod: stosunek jednak tych pierwiastków nie jest jeszcze dotąd oznaczony.

Rozmaite są gatunki klaystru; nayobfitszy i nayłatwieyszy do oddziału daje nam pszenica, inne zboża takoż mniey więcey mają go w sobie. Podług PP. Rouelle i Proust, proszek zielony, który w sokach, z liści świeżo wyciśnionych, na dnie osiada, powiększey części z klaystru jest złożony. Nadto, wydobyto go z kasztanów, żołędzi, grochu, bobu, jabłek, jagod bzowych, i t. d.

Klayster należy do pierwiastków naypożywnieyszych w królestwie roślinném: nigdy jednak sam jeden, lecz zawsze w związku z innemi pierwiastakami, na pokarm używany bywa.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

POEZYA.

Z tragedyi Addisona wyjątek, tłumaczenia *Jana Nep.* Wylężynskiego, przysłany do Redakcyi przez *Jana Gw.* Styczynskiego.

O nieśmiertelności duszy (1).

Tak jest, Platonie! prawda, nieśmiertelną dusza!
Bóztwo się w niey zawiera, jey istotę wzrusza!
Z Boga ma wszystkie swoje dusza przeznaczenia,
Z niego niesmak do złego, i bojaźń zniszczenia.
Czuję móy do wieczności umysł kierowany,
I świata i mych zmysłów chcę zerwać kaydany:
A daleko od ciała, które z ziemi mamy,
Otworzę sobie życia i wieczności bramy.
Wieczności! słowo pełne pociechy i trwogi!
O swiatło! o mgło ciemna! o ukryte drogi!
Cóż jestem? i gdzie jestem? w jakiey będę stronie?
Z czegom się wziął na świecie? A po moim zgonie

(1) Z tragedyi pod tytułem: *Katon*, przez Addisona napisaney. Akt V, scen. I. Katon wchodzi, czyta traktat Platona o nieśmiertelnosci duszy; miecz dobyty leży na stole. W T. III, dzieł Krasickiego, na str. 472, znayduje się przekład tego samego mieysca przez J. E. Minasowicza, (J. G. S.)

W jakież to nowe kraje, w jaki świat nieznany,
Duch móy na wieczność wieków zostanie oddany?
Gdzie będzie niepewnością ten umysł miotany?
Co nic poznać nie może, sam sobie nieznany?
Co dla mnie gotujecie ciemniste otchłanie?.....
Jeśli jest Bóg, więc Katon szczęśliwym zostanie!..
Tak jest: jest Bóg w istocie, jam jego stworzeniem.
On zdobi moje serce Swém wyobrażeniem;
On się zemści swey krzywdy, i złośliwych zgniecie....
Ale jak? w jakim czasie? i na jakim świecie?
Tu cnota we łzach tonie, duma ją znękała,
Niewinność na kolanach zbrodni szyję dała;
Slepa włada fortuna: woz jey otoczony:
Nędzny ten dla Cezara świat jest utworzony.
Wyydźmy z tego smutnego nayprędzey więzienia!
Uyrzę cię, święta Prawdo, bez żadnego cienia;
Kryjesz się w tych snu chwilach przed ludzi weyrzeniem.
To życie jest snem tylko, a śmierć przebudzeniem.

BAYKA

Osioł i Pasterz.

przez *Antoniego* Goreckiego.

Kiedy kto głupio czyni, i trwa w swym uporze,
Czyż to stałością duszy nazywać się może?
    Myślałem sobie chodząc w chwili raney;
    A w tém do wody źrzódlaney,
Widzę pędzi pasterz trzodę;
Dobre owieczki pobiegły pić wodę:
    Ale osioł jeden duży.
    W środku się brudney położył kałuży.

„ A no idź daley, tam strumyczek bieży "
Woła pasterz, osioł leży.
„ A no głupcze, idźże przecie"
I wziął go walić po grzbiecie:
Dwie ogromne pałki skruszył;
Osioł na każdy raz kija niemiły,
Tulił uszami, ryczał co miał siły,
Jednak się z mieysca nie ruszył.
Otoż to, rzekłem, bohaterskie źwierze,
Niech potomność przykład bierze!

O grze, przez tegoż.

Gra jest to ogień: bądź, młodzi, ostróżna:
Często się ogrzać, częściey spalić można,
Kto tym płomieniom dostał się na strawę,
Szczęśliwy, kiedy wyratuje sławę.

MATEMATYK I POETA.

Myśl z Grekura, przez *Adama* R. . . . .

Zle kto siebie wiele ceni:
Ztąd bywa kłótni podnieta.
Wadzili się raz uczeni;
Matematyk i Poeta.
Już też nigdy nie słyszano
Takiey zuchwałości w świecie!
Appolina uczeń rzecze:
To ty się równasz poecie,
Ze znaydziesz ilość nieznaną?
A poymujeszże człowiecze

Mego dowcipu zamiary ?
Ja opiewam Bogów dary ,
A wsparty łaskami Feba ,
Wspaniałémi myśli zwroty
Opisuję burze, grzmoty ,
Morza i ziemię i nieba ;
Gdy się zeydzie bogów rada ,
Jowisz mym językiem gada
W wyniosłey i groźney mowie ,
Głosząc dla świata porządek.
A moim, drugi odpowie....
Któż taki przecie ? Rosądek !

O PELAGII.

W naszey wsi jest pasterka, co pod swoje prawa
Wszystkich pasterzów poddawa.
Uroczne wdzięki w młodość i piękność ją stroją ,
Balsamem usta jey poją :
Filomela harmonii jey głosu zązdrości,
I śnieżny łabędź białości.
Nie wiem, a radbym wiedzieć, czy jey kiedy dusza
Tkliwą miłością się wzrusza ?
Stokroć szczęśliwy ktoby umiał ją zapalić !
Lecz kto chce siebie ocalić ,
Kto chce wolno umierać, i z miłości szydzi ,
Niechay jey nigdy nie widzi.

J. Wiryon.

Dalszy ciąg wyjątków z Trajedyi Dydona; przekładania *Stanisława* Rosołowskiego.

Akt 4ty. Scena 3cia.

Achates i Eneasz.

ACHATES.

Nie masz tam pewnie chwały, gdzie już zgasła cnota.
Wierny czciciel niebianów i uległy prawom,
Śmiesz się dzisiay ich świętym opierać ustawom...
Także spełniasz z pośpiechem ich niezwrótne chęci?
Czylisz nie tkwią Hektora cienie w twey pamięci?..
Z czyichże ust powziąłem, że wśród smutney nocy,
Kiedy Troję miecz srogiey obalał przemocy;
Przy ołtarzu świątyni, którą ogień trawił,
Hektor ci się w żałobney postaci objawił.
„Uchodź, wołał do ciebie, dzielny synu bogów!
„Ochroń szczątki oyczyzny przed wydzierstwem wrogów,
„Unieś domowe bogi, nim je pożar schłonie,
„Westę i ogień święty, w twe powierzam dłonie;
„Dziedzictwo, które winna czcić pobożność wasza,
„Te niech dzielą na morzu dolę Eneasza:
„Szukay w rozległym świecie tey szczęśliwey ziemi,
„Gdzie się masz usadowić z Trojany swojemi:
„Gdzie wzniesiesz gród potężny, mądre nadasz prawa.“
Tak do cię mówił Hektor, tak mówiła sława.
Sława, Hektor i Bogi nicże cię nie nagnie?..
Kochay więc niedołężny, gdy tak serce pragnie!
Niech ułomna nad tobą przewodzi niewiasta:
Lecz pomniy, że masz syna, co już dla nas wzrasta.
Ten już nie jest twym, panie, dziedzic wieczney chwały;
Bogom on przynależy, co go zhodowały.

Dziś właśnie lud go woła, i chęci nie zwleka;
Dla świata on jest danym i naród nań czeka.
Sam wiesz, panie, ty, który wśród trudow i klęzki
Miałeś w bojach hartować miecz jego zwycięzki:
Z jego wnuków powstanie niezwalczone plemie,
Co zmieni postać świata, i odzierży ziemie:
Jego się mocy groźni mocarze ulękną,
Przyymą prawa w pokorze i przed nim przyklękną.
Te są Bogów wyroki . . . one nam wskazały,
Ze królem ludu tego ma bydź Julus mały.
Czas już niechay mężnemi czyny zajaśnieje,
Dozwól, panie, niech świetne rozpocznie koleje;
Sam zaś w gnuśnym pokoju wieczne pędząc lata,
Nie chciey spadlać niegodnie krwi zdobywców świata.

Akt 5ty.

(Akt poczyna się przy końcu nocy)

Scena 1sza.

DYDONA.

Ratuycie mię, ratuycie! . . o przedwieczne bogi! . .
Jeszcze mię nie przestajesz ścigać duchu srogi! .
O karo! okropności . . . o wy krwawe cienie,
Wróćcie znowu w spokoyne do grobu schronienie!
Ach dla czegoż tak ściśle dziś przestrzegasz po mnie
Slubow, którem stargała tobie wiarołomnie.
Niechay tam, gdzie śmiertelnych duch wiecznie spoczywa,
Serce twe hymenowych praw nad mém używa.
(*wołając*) Ach Elizo drzę cała... zbliż ku mnie twe kroki!

Scena 2ga.

DYDONA I ELIZA.

(*Eliza na stronie, nie poznając jeszcze Dydony*)

Jakiż szmer mię przeraża? co za jęk głęboki?

DYDONA.

Umieram! . . (*Rzuca się na łono Elizy, która ją wstrzymuje*)

ELIZA.

Ciebież, pani, oglądam przed sobą ?
Jeszcze noc czarna ziemię okrywa żałobą ,
A tlejący blask lampy w głębi tych podwoi ,
Okropność i ponurość nocney ciszy dwoi :
Jakaż cię więc w to mieysce sprowadza przyczyna ? .
(*Widząc Dydonę prawie już upadającą z mdłości*)
Drżysz, pani, na mém łonie i krew ci się ścina.
Znika świetny blask czoła, a obłędnym wzrokiem ,
Zdajesz się chronić istot taynych przed mym okiem.

DYDONA.

Dozwól.... niechay odetchnę! mężu ulubiony !
O cieniu Sycheusza, już nadtoś zemszczony !

ELIZA.

Zbierz, pani, twoje zmysły, twóy małżonek w grobie,
W wieczney nocy spoczywa, nie myśląc o tobie.

DYDONA (*na stronie*)

O Królowo Olimpu ! ty, którą, niestety!
Podsycałaś płomienie nieszczęsney kobiety ,
Przytłum te udręczenia, co ma dusza mieści....
Ach umieram z miłości, wstydu i boleści.

ELIZA.

O wszechwładni niebianie ! . niech wasz wyrok bozki ,
Smutne od nas oddali nieszczęścia i troski !

DYDONA.

Słuchay i patrz Elizo . . . o srogie wspomnienie ! . . .
Jak smutny otrzymały koniec me płomienie.
Już czarna noc w połowie posuwała kroki ,
Wszystkich, oprócz Dydony, sen ujął głęboki.
Jam tylko jedna w głuchey przestrzeni podwojow ,
Czuwała pod ciężarem czarnych niepokojow.

Wstyd niosąc na mém czole, a srogą śmierć w duszy,
Znosiłam w owey chwili okropność katuszy.
Tak, gdy ciągłe nieszczęsną udręczają męki,
Przerwały je zpod ziemi wychodzące jęki;
Coraz się łoskot głuchy i rozruch pomnaża,
Trwoga ziębi me członki i serce przeraża;
W tym drźwi się rozwierają, o srogi widoku! . .
Okropne się straszydło memu stawi oku.
Z rozdartych ran płynęły krwi skrzepłey strumienie,
A z ust się wydzierało żałośne jęczenie.
„ *Taż to*, rzecze, *nieszczęsna twa przysięga żono?*
„ *Jam cię kochał, a ty mnie zdradziłaś, Dydono!* “
Poznaję głos małżonka, cel mego kochania,
Cień jego nad mém łożem, we łzach się nakłania.
Zrywam się, blade światło ciemność rozpraszało:
Widmo znikło, i ciężkie westchnienie wydało.
Scigam je szybkim krokiem przez te ciemne progi,
Dokąd wiodą nayskrytsze pałacowe drogi.
Drżąc cała i wybladła dążę ku tey stronie,
Gdzie swięty hymen wzajem nasze złączył dłonie:
Gdziem stokroć jemu miłość poprzysięgła wieczną:
Ach wtenczas jeszczem była mym ślubom stateczną!
Znowu dłoń wiarołomna drogi pomnik święci,
Którym ku Sycheusza wznosiła pamięci:
Znowu opustoszałą świątynię otwieram,
Wywrócone ołtarze, zwiędłe liście zbieram.
W tym zatlały pochodnie, i światłość rażąca,
Czarne okropney nocy pomroki roztrąca,
Wnet rys twarzy małżonka, mym się oczom stawi,
Którego żal mię ciągle i zgryzota trawi.
Łzy skrapiają me lica, zbliżam się i wołam.
„ O ty, którego przeżyć wspomnienia nie zdołam!
„ Nie mogłam w krótkiey chwili dla twojey pamiątki,
W świetnym zebrać obchodzie, i twe uczcić szczątki.

„ Nad grobem, gdzie twe święte spoczywają cienie,
„ By niebo było czystszém, lżeyszém wiatrów tchnienie;
„ Dość mając na mym żalu i zgryzotach życia,
„ Oczekuy w krajach śmierci mojego przybycia;
„ Tym czasem dozwól, panie, abym dzisiay w darze,
„ Twoim zwłokom poświętne skropiła ołtarze. “
Zlewam je czystą wodą, temi kończąc słowy,
Lecz o straszne zjawienie!.. o widoku nowy!..
Woda niknie w powietrzu, a krew czarna tryska:
Dotąd śmiertelna trwoga serce moje ściska,
Słyszę, jako do koła jęk grobowych cieni,
Trzykroć się po piekielney rozlega przestrzeni.

ELIZA.

O nieba!..

DYDONA.

W tym tlejący blask pochodni zniknął.
Sądź: jaki zimny przestrach me serce przeniknął.
Kornie wzywam Junony opiekuńczych dłoni,
Sama się z tey nayrychley oddalam ustroni;
Lecz ciągle przed oczami cień snuje się blady:
A śmierć i piekło w moje postępuje ślady.

ELIZA.

Bogi zdają się na cię rzucać wzrok niemiły,
A jęki Sycheusza gniew ich zapaliły.
Drżę nad tém, com dopiero w twey słyszała mowie,
Lękay się, pani, burzy, co twey grozi głowie:
Radźmy się hesperyyskiey kapłanki świątyni:
Niebo często starości wszystko jawném czyni:
Oddawna jak Atlantu opuściła brzegi,
Dziś ją dzierży Kartaga: bądź czuyną w zabiegi:
Duchy z grobu wywodzi dzielna jey potęga:
Przed nią otwarta leży przeznaczenia xięga:
Jey sztuka zdoła srogość odwrócić wyroków:

Scena 4ta.

DYDONA (*do Madherbala*)

Coż przychodzisz mi donieść?

MADHERBAL.

Zwycięztwo, królowo!
Tron twóy dziś utwierdzony, świetny chwałą nową
Zostawił smutną pamięć Afrykanom hardym.
Podczas, gdy nieprzyjaciel, snem ujęty twardym,
Walkę swoję odkłada do jutrzenki wschodu,
Eneasz roty twego zgromadza narodu:
Krótkiemi rzecz ma słowy, i otwiera bramy:
Idziemy, bóztw przyjaznych pomocy wzywamy;
Ogień, który Iarbas na polach rozniecił,
Kroki nam i leżyska woysk jego oświecił.
Zołnierz nasz poprzysięga, zemstą zapalony,
Walczyć do ostatniego na imie Dydony.
Tlejące światła niszcząc brudney nocy mroki,
Wiodły do nieprzyjacioł przyśpieszone kroki.
Natychmiast hasło bitwy z ust do ust przelata,
W milczeniu i cichości szerzy się ich strata,
Już we krwi Afrykanów miecz tyryyski tonie;
Sen i noc całkiem w nasze podają ich dłonie:
Zaległy zewsząd pola śmierć i spustoszenie,
I niebo, które skryły nieprzebite cienie,
Nie odbija w tey chwili, ni zwycięzców krzyki,
Ni jak się konających jęk rozlegał dziki.
Wzmaga się wrzask i rozruch: budzą się żołnierze:
Każdy z nich nawpół śpiący do broni się bierze;
Rzuca się sam Iarbas na ognie i miecze,
Widzi, jak się obłędna garstka jego wlecze;
Widzi, jak ją przywala zewsząd cios okrutny,
Zewsząd tylko spotyka śmierci obraz smutny.

Widok okropney rzezi zemstę jego nieci,
Przez tysiące się grotów przebija i leci;
Błyska miecz wytężony, z ust się piana toczy,
Scigają Eneasza zapalone oczy.
Walczący tém zdumieni suną się na boki,
I w koło otwierają plac bitwy szeroki.
Spoglądają rycerze, wściekłość serca żarzy,
Długo wątpliwa szala zwycięztwa się waży;
Mars kładzie koniec bojom, co ich losem włada,
Iarbas pod nogami Eneasza pada.
Zmięszani Afrykanie uciekają w trwodze,
Przed ostrzem naszey broni, co ich ściga srodze:
Aż gdy plac walki, promień jutrzenki odsłonił;
(Jeszcze nasz mściwy żołnierz nieprzyjacioł gonił)
W tém, zebrawszy do koła swoje woyska dzielne,
Zwycięzca wzywa wodze Kartagi naczelne:
„ Potężne, rzekł, podpory tyryyskiego tronu!
„ Miłą nam będzie pamięć wasza aż do zgonu.
„ Obyście w swietném szczęściu i na łonie prawa,
„ Którém was hoynie Dydo obdarza łaskawa,
„ Dalecy od zatargów i krwawego boju,
„ W lubym mogli na zawsze oddychać pokoju.
„ Napróznom się uwodził dzielić jey koronę,
„ W inną wyroki niebios wzywają mię stronę.
„ Szczęśliwym, choć mię niebo z Kartagi oddala,
„ Gdy mi narod jey zbawić przynaymniey dozwala;
„ Gdy me ramie jey groźną wspierając potęgę,
„ Wdzięczności daje dowód i stwierdza przysięgę.
„ Zegnam was, lubo żałość przeymuje mię żywa,
„ Kocham ją, ale dążę, gdzie mię chwała wzywa.“

DYDONA.

Nie ma już czego wątpić . . . ach! o zdrayco srogi!
Tenżeto, co go same prowadziły bogi?

Ten śmiertelnik pobożny, ta chluba rycerzy,
Co gdy niszczący pożar wśród murow się szerzy,
Oyca swego i bogi z Troi uprowadził,
Okrutnik, co mnie uwiodł, co mię zhańbił, zdradził;
I dziś się mi urąga . . . ach czyliż jest chwałą,
Zdradzać tak niegodziwie tę, co się kochało?
Zbyt widzę w te cnotliwe zaufałam lica,
Winnam Laomedona wnet poznać dziedzica.
Poklaskujesz z tryumfem, że go jesteś godny.
Precz niedołężny przodków synu nieodrodny!
Lecz próżno mię unikasz, doścignę cię wszędzie;
Drzyy niewdzięczny! ja umrę, lecz duch móy żyć będzie.
Niech twoja dłoń królestwo wskazane zakłada:
Bydo ci niewygasłą woynę zapowiada.
Niech dziedzictwem w potomki spływa zawiść nasza,
Twa dla Kartagieńczyków, ich dla Eneasza.
Niechay w wieczney niezgodzie, na lądzie i morzu,
I po całém się świata wyniszczą przestworzu.
Niech przeydą góry, rzeki z woyskami swojemi,
Oby nigdy na jedney nie spoczęli ziemi!
Niechay w srogich katuszach ród bezbożny jęczy,
Niech wściekłość bezprzestanna, serca wasze dręczy.
Niechay gwałcą nawzajem wiarę i ugody,
I ustawy nayświętsze, które czczą narody.
Niechay mym podbudzony głosem lud Kartagi,
Wiecznie się poprzysięgnie mścić mojey zniewagi.
Oby potomki Trojan w moich wnukach poźnych,
Doznały nieprzyjaciół i mścicielów groźnych.

LITERATURA

Do Historyi literatury polskiey, mały dodatek *Jana Gw.* STYCZYNSKIEGO.

W szacownėm dziele: *Historyi literatury polskiey, Felixa* BENTKOWSKIEGO, T. I. str. 644, znalazłszy niedostateczną wzmiankę o poźnieyszém przedrukowaniu *Dworzanina polskiego*, Łuk. Gornickiego, poczytałem sobie za miły obowiązek, maiąc pod ręką to wydanie, o którém także S. B. Linde, w T. I. Słównika, lękko wspomina, troskliwemu badaczowi naszych pisarzy obszernieyszą o niém dadź wiadomość, z przyłączeniem kilku innych dzieł, jakie się w pomienioney Histor. lit. pol. nie znayduią, lub tylko sprostowania w tytułach wymagaią.

I. Rozmow o Dworzaninię napisanych przez JP. *Łukasza* GORNICKIEGO, Starostę Tykocińskiego i Wasilkowskiego. Część pierwsza. W Warszawie w druk. J. K. M. i Rptey XX. Schol. Piar. MDCCLXI. in 8vo. Na karcie następney tytuł jest taki: Dworzanin polski, czyli rozmowy dwie pierwsze o Dworzaninie, przez i t. d. pisane, teraz zaś nowo przedrukowane, w War. i t. d. roku 1761. Oprócz przypisania i przemowy wydawcy, przypisania i przemowy Gornickiego, zaymuiących stron nieliczbowanych 24; ta część okazuje przez myłkę druku str. 224: bo rzeczywiście jest 214. Część druga (gdzie się mieści rozmowa 3cia i 4ta) maiąca tytuł pierwszy, wyszła tamże roku MDCCLXII (1762). Prócz 2 stron do czytelnika, obeymuje ta część str. 180, chociaż dla myłki druku daje się na końcu widzieć liczba 162.

W przypisaniu pierwszey części Władysł. Psarskiemu chorążemu pancerney chorągwi J.

K. M., pod herbem jego *Jastrzębiec* (1) rytowanym, wyrażono: *A. Prokopowicz. Zdrowia czerstwego życzy.* Na końcu dodano: *Pisan w Warszawie r.* 1761. Prokopowicz tedy, może wówczas żyjący w Warszawie, jest tego dzieła wydawcą. Ale kto on był taki, i czém się trudnił? dowiedzieć nie mogłem. Ile że nic o sobie nie mówiąc, naywiększe tylko sypie pochwały swemu, zapewnie, przyjacielowi: bo nigdzie łaskawcą i dobrodziejem nie mianuje. Potym obraca rzecz do czytelnika, którą tu bez żadney zmiany w całości kładę: „Dzieło, które bierzesz „do rąk twoich, iest Łukasza Gornickiego Star. „Tyk. już od lat 122 drukowane, za staraniem „albowiem X. Łukasza Gornickiego Kanonika „Wileńskiego i Warmińskiego, a syna P. Staro„sty w Krakowie roku 1639 ostatni raz wyda„ne było. Zdaje mi się, iż w tém tobie przy„służę się czytelniku, gdy tak wyśmienitego pi„sarza, z zakurzeli wydobywszy dworzanina, do „zwiedzenia ci teraźnieyszém przedrukowaniem „podaję. Gdybym na pochwały Ł. Gornickie„go Star. Tyk. wybiegł, przyznałby mi każdy, „iż niepotrzebney rzeczy chwytam się, i wła-

(1) Niesiecki T. II. str. 412. (Bentk. T. I. str. 26). Tytuł zupełny: Korona Polska przy złotey wolnosci starożytnemi wszystkich Kathedr, Prowincyi i Rycerstwa kleynotami heroicznym męztwem i odwagą, naywyższemi honorami; a naypierwey cnotą, pobożnością, i świątobliwością ozdobiona, potomnym zaś wiekom na zaszczyt i nieśmiertelną sławę pamiętnych w tey oyczyźnie synow, podana przez X. Kaspra Niesieckiego S. J. roku wolnosci ludzkiey przez wcielonego Boga windykowaney. W druk. w Kol. Lwow. S. J. in fol. T. IV. Tom I. r. 1728 zaymuje herb korony i W. X. L., herby kapituł i województw; ma stron 284. Następuje potym tytuł: Herby i familie Rycerskie, tak w Koronie, jako i Wielkiém Xięztwie Litewskiém zebrane, przez i t. d. str. 404. Tom IIgi r. 1738, str. 759. Tom IIIci r. 1740, str. 937. Tom IVty r. 1743, str. 820.

„śnie jak słońcu, światła dodawać świecznego za-
„myślam: Gornickiego po całey uczoney Polszcze
„rozeszłe pisma, jako to: Dźieje Korony Pol-
„skiey, Rozmowa Włocha z Polakiem, wiecz-
„ney sławy nabywszy, nowotney chwalb niewy-
„ciągają okrasy. Co zaś tycze się druku, chcę,
„ażebyś wiedział. *Nayprzód*, że w drukowanym
„Dworzaninie 1639 rozmowa każda, xiążką się
„nazywała, tu zaś ja podział takowy odmieni-
„łem, i zamiast xiążka położyłem rozmowa
„etc. *Powtóre* słów przydawnieyszych Polskich
„nieodmieniłem, jako; *Skrzypiec Owszeki*, *Kol-*
„*cza* i podobnych; ale coby znaczyły, dla zro-
„zumienia (niewartującym xiążek Polskich, ow-
„szem brzydzącym się niemi, bo takowym cu-
„dze bardziey niż swoje podoba się gniazdo)
„gwiazdeczką naznaczywszy u dołu kartki oznay-
„miłem. Odmienić zaś ta mnie przyczyna ha-
„mowała, ażeby mi kto oczu niezaplusnął, iż od-
„mieniając, nie Dworzanina Gornickiego Star.
„Tyk., ale nowego (nowym bowiem odmien-
„ność słowby uczyniła) jakiegoś Dworzanina, wy-
„stawuję. Do tego gdyby który wyrzucone sło-
„wa usłyszał mówiącego kogo, o nich wprzód
„wieści nie mawszy, pod tysiąc zaklinaniami się,
„nie za Polskie, lecz Indyyskie, lub Garamantskie,
„twierdzić sądziłby. Iż zamiast *abych*, *słuchał-*
„*bych*, *zasię*, położyłem abym, słuchałbym, zaś,
„dla czego to uczyniłem, czytelniku rostropny
„łatwo przyczyny doydziesz. Ja zaś gdy tę mo-
„ję chęć w przedrukowaniu podobać ci się ro-
„zumiem, nietylko z drugą częścią to jest dru-
„giemi dwoma rozmowami pośpieszę, ale też da-
„wne staro Polakow naszych pisma (które oczy-
„wiście dowodzą, iż i dawnych czasow Polacy
„wkorzenione w sercu mieli nauki) od sto i wię-
„cey lat wydane, a przez niemały przeciąg cza-
„su w niewiadomości zanurzone, i chyba w nay-
„wybrańszych xiążnicach znalezione bydź mogą,
„za dozwoleniem starszych przedrukować sta-

„rać się będę. Ty tylko czytelniku mego stara-„nia, i tey mey jakiey pracy, niewdzięcznością „nie miey woli ćmić, i oczerniać."

Jakoż, wierny swojemu przyrzeczeniu wydawca, w 1szey części krótkie dla objaśnienia kładzie przypiski, już to mówiąc o sławnych ludziach, już to wykładając znaczenie starych wyrazów i t. d.; nad niektóremi się chcę zatrzymać, dla tego, że mało kto dziś czytywa dawne polskie xiążki, i że w czasach Prokopowicza nie było słównika Lindego. a) *Nie lza, nie lża* (mówi wydawca), znaczy to samo, co niezbywa; *np.* nie lża mu tylko sprawić. W słówniku Ign. Włodka (2) na str. 44 czytam: *Nie lza mu tylko uciekać,* nic mu niedostaje więcey, tylko ucieczka (3). b) *Nietrefny*, to jest: bez żartu, nieżartowny, niesztuczny. c) *Przekaziwszy*, to jest, przerwawszy mowę. W Jerozolimie wyzwoloney przez Kochanowskiego (4) na

---

(2) O naukach wyzwolonych i t. d. X. Ignacego Włodka r. 1780.

(3) Ob. Lindego słównik T. I. część 2ga, str. 1520. Czyby nie należało przywodząc mieysce z Modrzewskiego przez C. Bazylika tłumaczonego (w Wilnie 1770) ze str. 172 napisać: „Ale a jakoż poznać, jakim kto umysłem (urzędu) prosi? Ja widzę, że tego nie inaczey poznać nie lza, etc. Bo wyrazu *urzędu* nie znayduję w tym okresie w Bazyliku, jest on tylko domyslnym; ktoby więc na wiarę słównika chciał przytoczyć w potrzebie to mieysce, niecoby się omylił. Nadto zdaje mi się konieczną rzeczą trzymać się ściśle ortografii nawet tego pisarza, którego kto przywodzi, aby czytelnik widział w każdym razie zmiany języka. Miło tu porównać ortografią gruntownie zgłębioną A. Felińskiego, ze sposobem pisania Bazylika, u którego na teyże str. 172 i t. d. mamy: jakim, swoję, jednają, pijaństwo i t. d. bydź, przywieść, dadź, slachcic, i t. d.

(4) (Bent. T. I. str. 502). Goffred abo Jeruzalem wyzwolona przekładania Piotra Kochanowskiego J. K. M. Sekretarza. W Warszawie roku P. 1772. in 8vo. Na początku jest krótka wiadomość o życiu Tassa, w moim exemplarzu od kogoś dopisana, w końcu którey

str. 367 mamy „Myśląc przekazić, aby leśne czyny do woyska nie szły,“ d) *Rochmanne* to jest: domowe, swoyskie, między ludźmi ugłaskane. e) *Więzy*, to jest: ułożenia. f) *Morzpręgi*, znaczy wzajemne się bicie. W Lindym *morszpręgi* (może *satlus mortales.*) g) *Mietelnictwo*, to jest, kuglarstwo, gdy się miota kuglarz. h) *Racka* czyli Ráguzańska Rplta. Linde daje przykład z Mar. Bielskiego wzięty; *Husarski* albo *Racki.* i) *Buxthab*, to jest: Alfabet, czyli abecadło. W Lindym mamy *Buksztab*, głoska, litera, czcionka. Tak mówi Ad. Naruszewicz w tłumaczeniu Horacyusza (5). „A w każdy buksztab klin tęgi bije“ k) *Towaglia* (tuwalnia, towalia), jedno co ręcznik; ten który trzymają, dla przystępujących do Nayśw. Ciała i Krwi J. C., tym się osobliwie imieniem zowie. l) *Rostruchanik*: kubek w środku węższy niż w krajach. Włodek mówi: *Rostruchan*, rodzay kielicha wielkiego, *u łac. Carchesium.* W przemianach owidyuszowych Otwinowskiego na str. 540 w przypisku (Cc) czytam „Echion, był towarzyss Kadmá, pierwssego Theb Fundatorá: tego corki (jáko i insse dzieje, ktore wspomina Poetá) były wyrysowane ná rostruchanie, ktory Anius dárował Aeneásowi.“ W Lindym roztruchan, roztruchanik. m) *Iście*, to jest: bez wątpienia. Leopolita (6) na drugiey stronie karty 215 (7). Kápit. 5, swojey Biblii mówi: „Oby

---

odsyła czytelnika do dzieła peryodycznego Xcia Bisk. Warmińs. pod tytułem: *co tydzień* r. 1799. pod N. 13 na str. 91. Prócz 8 stron nieliczbowanych przypisania Janowi Zamoyskiemu przez Fr. Cezarego J. K. M. Typogr., i przemowy do czytelnika; dzieło ma str. 630.

(5) Horacyusza przekładania różnych, w War. 1773. Tom II. str. 157.

(6) Biblia Jana Leopolity w Krak. 1577 in fol.

(7) Ponieważ w tey Biblii, jako i w innych dawnych xiążkach, karty są z jedney strony liczbowane, chciał-

pan moy był u proroká, ktory jest w Sámáryey, iścieby go uzdrowił od trędu ktory ma.“ n) *Skrzypieć*: proba rzeczy, wypytywanie się. U Włodka *skrzypięc* naczynie do ciągnienia złoczyńcow, z sznurkow wyciągnionych kluba, kołowrot. o) *Owszeki*: zgoła, koniecznie. W Lindym, owszeki; owszelki, owszeyki. p) *Zabaży*, co mu na myśl przyydzie, albo czego mu się zechce. W Sylorecie (8) Wacł. Potockiego na str. 259 czytamy: „że się Królowi ladáco zabáży“ na str. zaś 25 mówi Potocki:

Bogata (żona) zwykle męża lekce waży:
Uboga będzie na rodzinę kradła;
Nadobney zawsze, trzeba chować straży:
Szpetna, jakby też liznął kto kowadła,
Ledaczego się młodey więc zabaży,
A stare wadzą podeyrzeniem stadła,
Przykre z nią życie nie miła swoboda,
Prawie codzienna kłótnia, rzadka zgoda.

r) *Legáwy*, bierze się, gnuśnie żyjący. U Włodka, *legawy* człowiek, leniuch. i t. d. Pomiędzy wielą innemi przypiskami znayduje czytelnik na str. 92 tey edycyi Dworzanina wykład: „*simulare cupressum*, w Polskim może się dobrze brać, fałsz za prawdę udać, tak właśnie jako malarz mający co innego odmalować, drzewo Cyprys wydaje, które znakiem tylko było umarłego, a to ztąd: Młodzieniaszek nazwany Cyparissus miał jelonka, ktorego gdy z nieostro-

bym więc dla różnicy, aby do ścisłości literackiey przywiązane były wyrazy *karta*, wtenczas, kiedy po jedney stronie są liczbowane; *stronica* zaś, kiedy się po obu stronach kładą liczby; i tak mówiłbym na kar. 15, na str. 29.

(8) Syloret, albo prawdziwy obraz i t. d. poemat Wacława Potockiego,

żności, zabił, nieutulonym płaczem zdjęty, umarł, od Apollina w drzewo kadłub tegoż imienia, przemieniony. To gładkim wierszém ma P. Otfinowski w przetłumaczonym od siebie Owidyuszu w ks. 10 powieści 4.“ (myłka druku, bo się ten opis zawiera w powieści 3ey na str. 394).

W drugiey części mówi A. Prokopowicz do czytelnika: „Masz już i drugie dwie rozmowy „wydane, względem których ani ja obszerney „mowy, ani ty uwiadomienia potrzebować, zda„jemy się. Zacność sama daje się ważyć i sza„cunku cudzego na siebie nie zaciąga, a tak „z rzeczy tu się zamykających wyśmienitych po„żytkując, uznasz co zacz są. To tylko weź ode„mnie, że oprócz *Rozmow o Dworzaninie* Ł. Gor. „S. T. i W. inne jest dzieło mające za napis „pierwszéy ćwiartki: *Dzieje Korony Polskiey* (9), „przedrukowane ostatnim razem roku 1754. „w tey samey drukarni, w którey toż się dru„kuje; roku zaś 1755 *rozmowa Włocha z Po„lakiem* o elekcyi Króla Zygmunta in 4to (10).

(9) (Bentk. T. I. str. 642). Dzieje w Koronie Polskiey za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, aż do śmierci jego, z przytoczeniem niektórych postronnych ciekawości, od roku 1538 aż do roku 1572. Przez i t. d. spisane. Na żądanie wielu, za staraniem JW. JP. Franciszka Bielińskiego Marszałka W. K. temi czasy powtórnie przedrukowane. Z przydatkiem pretensyi i interesów Polski do postronnych potencyi, i tych, do Polski. W Warszawie w druk. J. K. M. i Rpltey Coll. XX. S. P. MDCCLIV (1754), in 4to. Prócz przemowy do Króla Władysława IV, 6 stron obeymującey, gdzie się w końcu podpisał Łuk. Gornicki (syn Starosty Ł. Gor.), w Fraumburgu, 10 Maij 1637, dzieło to ma str. 237. Do str. 175 są Dzieje etc. od str. zaś 176 idą: Pretensye i Interesa Polski do postronnych Potencyi. i tych do Polski, z xiążki Francuzkiey Jan. Rousseta pod tytułem *Interets présens de Puissances de l'Europe*, w Hadze, 1736 wydaney przetłumaczone. W przemowie okazuje się tłumacz Fr. Bieliński (z tablicą arkuszową obeymującą genealogią familii Ketlerowskiey).

(10) Bentkowski (w T. I, str. 643.) mówiąc o wydaniu po

„ Tę rozmowę raz w Polskim, dwakroć w Nie-
„ mieckim języku mądry w Polszcze nauk po-
„ mnożyciel, ozdoba Senatu, zaszczyt naszey
„ Oyczyzny, piastun ludzi garnących się do nauk,
„ JW. JX. Józef Jędrzey Załuski Biskup Kijow-
„ ski i Czerniechowski, wielu w Europie Akade-
„ mii Towarzysz, kazał przedrukować, aby to
„ dzieło i ku pożytkowi ziomkom, i ku nauce cu-
„ dzoziemcom służyło, za co jako i za inne niezli-
„ czone nauk tyczących się dzieła winną Jemu są-
„ dzi się zawdzięczać wiekopomność. Ja drukując
„ ninieysze dzieło Gornickiego, iż mam wolą ob-
„ wieściłem staro Polakow przedrukować dzieła,
„ któreby to były masz następujące.“

„ O powinnościach; xiąg trzy Cycerona tłu-
„ maczenia *Stanisława Koszutskiego*, roku 1699
„ (11). O starości xięgi Cyceronowe, tłumacze-
„ nia *Bieinasza Budnego* dr. 1595, w Wilnie. O
„ przyjaźni xięgi Cyceronowe, tegoż tłumacze-
„ nia, dr. w Wilnie r. 1603 (12).

---

trzeci raz tego dzieła, naznacza rok 1750. W przypisku zaś o jedncy tylko edycyi niemieckiey wzmiankuje.

(11) (Bentk. T. II, 37). Marka Tulliusza Cycerona O powinnościach wszech stanów ludzi xięgi troje przez *Stanisława* Koszutskiego przełożone i dostatecznemi przypiskami objaśnione. Na ostatku przydane są tegoż Cycerona xięgi O starości, przełożone przez *Bieniasza* Budnego. Wydrukowane niegdyś w Wilnie w roku 1593. A teraz znowu do druku podane w Wilnie w druk. J. K. M. i Rptcy Akad. S. J. roku 1766 in 4to. W przypisaniu JOX. Adam. Czartoryskiemu G. Z. P. przez X. Kazimierza Naruszewicza S. J. (Praesesa drukar. Akad. Wileń.), gdzie się oświadcza, że staraniem swojem to dzieło przedrukowywa; jest stron nieliczbowanych 29; jedna str. wierszy (Ogdostichon) Stan. Grochowskiego, i epigrammatu Jana Kozakowicza; stron 6 przedmowy Cycerona. Dzieła całego mamy str. 236. Potym następuje tytuł: M. T. Cycerona xięgi o starości z łacińskiego na polski język z pilnością przełożone i wydane przez *Bieniasza* Budnego; w Wilnie roku 1766. str. 42.

(12) Bentk. T. II. str. 38.

„O dziejach Alexandra W. xiąg X. *Qurtiu-*
„*sza*, tłumaczenia *Jędrzeja Wargockiego*, dr.
„w Krakowie, 1614 (13).“

„Eutropiusz Flaviusz tłumaczony od *Erazma*
„*Gliznęra*, dr. w Grodzisku, r. 1581 (14).“

„Powieści o rzeczach Rzymskich Florusa tłu-
„maczenia *Krzysztofa Erot-Faliszowskiego*, dr.
„w Krakowie r. 1646 (15).

„Xiąg Justyna XLIV. tłumaczenia *Jędrzeja*
„*Wargockiego* dr. w Krak. 1607 (16). Tenże sam
„tłumaczył *Valerium Maximum*.“

„Między tymi i *Salustyusz* pomieści się (17).

„Te tedy mam, niewyliczając innych, chęć
„i wolą ile sposobność i życie pozwoli wydobyć
„na jaśnią; do czego większéy mi dodasz ochoty
„w mozołach nieprzestania, jeźli pośpieszniey cię
„będę poznawał wymagającego, ażebyś je wi-
„dział i z nich pożytkował.“

II. Zycie Sebastyana Józefa de Carvalho y Melo Grafa de Oeyras Markisa de Pombal etc. Sekretarza Stanu i pierwszego Ministra Józefa I. króla portugalskiego. Według naynowszey włoskiey edycyi na niemiecki język przetłumaczone, i w Lipsku, roku 1782, drukowane. A na polski język przełożone przez Xiędza *Pawła* KOLLACZA, altarystę rożańca ś. przy parafialnym kościele sarnowskim, i do druku podane. W drukarni Jasney-Góry Częstochowskiey r. 1789, in 8vo, z portretrem. Część Isza, str. 151; IIga, str. 135; IIIcia, str. 127; IVta str. 137; Vta str. 171.

III. *Francisci Michaëlis* LESNIEVII Sandomi-

---

(13) Bentk. T. II. str. 787.
(14) Bentk. T. II. str. 787.
(15) Bentk. T. II. str. 787. W tłumaczeniu Flora (r. 1790): przedmowa zaymuje nieliczbowanych str. 12; gdzie Falissowski w krótkości mówi o rządach państwa rzyms., urzędach, ich nazwiskach i godnościach. Florus ciągnie się do str. 245. Daley idzie: Traktat i t. d.
(16) Bentk. T. II. str. 786.
(17) Niewymienia wydawca czyje tłumaczenie.

riani inter arcades deiphili ismariensis, Lyrica, Elegiae, et Epigrammata selectiora. Accedit de perpetuo humani generis consensu in confitendo, quod Deus sit, dissertatio. Leopoli, Typis Pillerianis, 1790; in 8vo, str. 287. Lirykow xiąg III do str. 115; Elegije do str. 143; Epigrammata do str. 235. Resztę zaś zaymuje rozprawa.

WIADOMOŚĆ O NOWYCH DZIEŁACH.

Dzieła Polskie.

Pisma rozmaite Jana Sniadeckiego, we trzech tomach. Tomu Igo i IIgo wydanie drugie; Tom III, zawiera listy i rozprawy w naukach; w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu, 1818, in 8vo majori. T. I, str. VIII — 357, T. II, str. X — 361, T. III, str. VIII — 401. Cena trzech tomow na zwyczaynym wodnym papierze r. s. 2 kop. 25; na dobrym wodnym r. 2 kop. 70; Tom IIIci osobno i pojedyńczo rub. 1.

Początki Botaniki, przez X. Stanisława Jundziłła, wydanie drugie; w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Akademickiego; 1818, in 8vo maj. Obie części w jedney oprawie, drukiem drobnym, str. 153, z 17 tablicami.

Nauka sztuki położniczey dla Niewiast, przez Mikołaja Mianowskiego, Nadwornego Konsyliarza, w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim Professora Medycyny publicznego nadzwyczaynego i t. d. w Wilnie, nakł. i drukiem Józefa Zawadzkiego etc.; 1818, in 8vo maj., str. 290.

Początki Algebry S. F. Lacroix, dla użycia w szkole centralney paryzkiey, przełożone na

język polski przez X. E. Sieradzkiego S. P., z jedenastego wydania poprawnego w Paryżu 1818 roku. Cena exempl. rub. sreb. 1; w Wilnie, w drukarni XX. Pijarów, u Alexandra Zołkowskiego, 1818, in 8vo maj.

W przeszłym miesiącu czerwcu wyszedł 6ty Nmer Dziennika Wileńskiego, na którym kończy się Tom I tegoroczny, zawierający 624 stronic.

W tymże miesiącu wyszedł 117 Nmer Tygodnika Wileńskiego, na którym kończy się piąty Tom tego pisma peryodycznego. T. V, str. 400, w Wilnie w druk. XX. Pijarów.

Pamiętnik magnetyczny Nmer X, w Wilnie w drukarni XX. Pijarów.

Pustelnik z krakowskiego przedmieścia Tom IIgi, w Warszawie.

Włościanin w Polszcze z Niemieckiego przez P. *Grewenitz*, właściciela Ziemskiego w W. X. Poznańskiém; in 8vo, w Warszawie.

Rozprawa o Arystokracyi w różnych względach uważaney, p. Ignacego *Kiełczewskiego*, w Warszawie, w druk. XX. Pijarów.

Uwagi nad dziełem, Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniey o wierszach polskich we względzie muzycznym, przez Józefa *Elsnera*, w Warszawie in 8vo, 1818.

Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju, i nad niektóremi pismami, w tym przedmiocie teraz z druku wyszłemi; w Warszuwie, 1818.

Na przypadek żniw słotnych doświadczenia gospodarskie, przez W. S. G. K. P. napisane, a drukiem i kosztem XX. Pijarów Warszawskich wydane, 1818.

Tom IIgi i IIIci Chirurgii J. Czekierskiego, w Warszawie, 1818.

Satyry *Boala* tłum. Goreczyczewskiego, w wielu mieyscach poprawione, wydanie 2gie. Dru-

gi tom zawiera: 12 listów Boala, i różne poezye oryginalne JP. Gorczyczewskiego; w Warszawie, 1818.

Dzeła Rossyyskie.

Кращкая всеобщая Географія, etc. (Skrócona Jeografija powszechna ułożona przez Konstantego *Arsenjewa* Professora Adjunkta Jeografii i Statystyki w Głównym Instytucie Pedagogicznym; w St. Petersburgu, w druk. medyczney, in 8vo, str. 325, z 4ma kartami, cena ex. r. a. 5.)

Теорія музыки или разсужденіе о семъ искусшвѣ, etc. (t. j. Teorya muzyki czyli rozprawa o tey sztuce, zawierająca w sobie historyą, cel, skutki muzyki, jenerał-bas, prawidła kompozycyi, opisanie instrumentow, różne gatunki muzyki, i to wszystko, cokołwiek do niey wyłącznie należy. Ułożone w Rossyi i dla Rossyan, przez Gustawa Hessa de *Calve*, wielu towarzystw uczonych członka etc. przełoż. z rękop. niem. p. Razumnika Honorskiego, etc. Część 1sza, w Charkowie, w druk. uniwer., in 8vo, 1818, str. 304.)

Врачебныя правила для мнимой смерши etc. (t. j. Lekarskie prawidła ratowania od śmierci pozorney, w różnych gwałtownych zdarzeniach, za staraniem Cesarskiego Towarzystwa Dobroczynności; w St. Petersburgu, 1818, w druk. Iwersena, in 8vo, str. 123.)

Описаніе дѣйсшвія, etc. (t. j. Opisanie skutkow, użycia i zachowania plastru mineralno-balsamicznego, wynalezionego i opisanego przez P. Prudnikowa, St. Petersburg, 1818, w druk. W. Pławilszczykowa, in 12mo, str. 91.)

Опышы въ поезій Б. Федорова (t. j. Cwiczenia w poezyi B. Fedorowa; Cz. 1, St. Petersburg, 1818, w druk. Kraya, in 8vo str. 152. Całe dzieło wyydzie we 3ch częściach, cena zupełnego exempl. rub. 15.)

Dzieła Łacinskie.

Eutropii Breviarium Historiae Romanae. Vilnae apud Alexandrum Zołkowski, Typis Scholarum Piarum, 1818, in 8vo min., str. 88. Cena kop. 20.

Dzieła Niemieckie.

Geschichte der schönen Redekünste Persiens, mit einer Blüthenlese aus zweihundert persischen Dichtern, von Joseph von Hammer (t. j. *Historya literatury perskiey z wybornemi wyjątkami z dwóchset poetów perskich, przez Józ. Hammera, z wizerunkiem autora, notami i rejestrem rzeczy, in 8vo* 1818, *w Wiedniu.*)

Der Krieg des verbindeten Europa gegen Frankreich im Jahre 1815 i t. d. (t. j. *Woyna sprzymierzoney Europy z Francyą w roku* 1815, *przez Karola von Plotho, z 48mią dodatkami, str.* 624, *w Berlinie.*)

Der Krieg in Deutschland und Frankreich in den Jahren 1813 i 1814, i t. d. (t. j. *Woyna w Niemczech i Francyi w latach* 1813 *i* 1814 *przez Karola v. Plotho*, 3 *części, in 8vo maj. z planem Wirtemberga, w Berlinie.*)

Nordamerika, oder neuestes Gemaehlde der nordamerikanischen Freystaaten i t. d. (t. j. *Ameryka północna, albo nowy obraz stanow Ameryki północney, przez pewnego Wirtemberczyka, tam się znaydującego, z widokami Filadelfii, w Tubindze*, 1818)

Stein etc., geographisch-statistisches Zeitungs-post-und comptoir-Lexicon, 1ster Band, 1ste Abth. (t. j. *Steina, etc. jeograficzny, statystyczny, polityczny, pocztowy i handlawy Słownik, Igo tomu* 1*sza część, (całe dzieło będzie* 300 *ark.) w Lipsku* 1818.

Reise des Prinzen Maximilian von Neuwied nach Brasilien, in den Jahren 1815—1817 t. j. *Podróże Xiążęcia Maxymiliana Neuwied do Brezylii w latach* 1815—1817, *in 4to maj. z 24ma*

rycinami, 17 winietami i 2ma kartami jeogr., w Frankforcie nad Menem.)

Allgemeine Weltkunde etc. (t. j. *Opisanie świata, czyli jeograficzny, statystyczny, historyczny, obraz wszystkich krajów, ich położenie, wielkość, ludność, kulturę, przednieysze miasta, rząd i siłę narodową, tudzież dawnieyszey i poźnieyszey historyi przez J. G. A. Galetti, wydanie 4te do nowego stanu rzeczy przystosowane, z 21 kartami, etc. w Pesth*, 1818,)

Chr. G. Arndt über den Ursprung und die verschiedenartigen Verwandtschaften der europäischen Sprachen i t. d. (t. j. *Chr. G. Arndta o początku i rozmaitych pokrewieństwach języków europeyskich, i t. d. wydane przez Dr. G. L. Klübera*, 1818, *in 8vo maj., we Frankforcie nad Menem u Brönnera.*)

Dzieła Perskie.

Nowy Testament; przełożył na język Perski H. Martyn. St. Petersburg. 1816. in 4to — Psalmy Dawida; z Hebrayskiego przełożył na Perski, H. Martyn; poprawił i wydał M. Th. *Tomson* i *Mirza Seid Ali* z Szyrazu. Calcuta, 1817 in 8vo.

Dzieła Sanskrytskie i Indyyskie.

The Meghadouta. Obłok posłaniec. Poema Sanskrytskie Kalidasi. Przełożył na angielski M. Wilson. Calcutta 1817, in 4to.

Słownik Indyysko-angielski przez John *Shakespear*. Londyn. 1817 in 4to.

Dzieła Chinskie.

Clavis Sinica. Początki Grammatyki Chińskiey, przez J. Marsham. Serampore 1817 in 4to.

Urh-chih-tcze-teen-se-yin-pe-heaou. Porównanie między dwoma słownikami chińskiemi, przez *Morrisona* i *Montucci*, z przydaniem Morrisona, *godzin chińskich* (Horae Sinicae) z chińskim textem. Lond. 1817 in 4to.

w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego do przedania.

Kalendarzyk polityczny na rok 1818, dla wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego. Cena exemplarza złłch - - - - - - - - - 4.

Gnomonika rysunkowa, czyli sposób prosty i łatwy rysowania kompasów na różnych płaszczyznach, bez żadnego rachunku, używając tylko cerkla i linii. Podług układu J. Mollet Professora fizyki i geometryi praktyczney w muzeum Liońskiem, przez Wincentego Karczewskiego. Cena exemplarza - - - - - - k. 50.

O karmieniu pszczoł i o środkach ratowania słabych. Wyjątek z rękopismu Mikołaja Witwickiego, o Pszczelnictwie. Cena exemplarza - : - - kop. 10.

W Xięgarni Uniwersytetu do przedania.

Nowe dzieła francuzkie.

Livres d'Education.

Agenda des enfants; par Fréville, in 18, fig. et tit. grav. Paris 1816 . . . . C. 45

Bijou de l'enfance, ou Contes et fables, par Jauffret, in 32 av. fig. Paris 1816 . . . C. 25

Biographie de jeunes gens, par Alp. de Beauchamp. 3 gros vol. in 12. avec 55 portraits. Paris 1813 . . . . R. 4 C. 20

Biographie moderne, ou Galerie historique, civile, militaire et politique de tous les individus de l'un et de l'autre sexe qui se sont rendus célèbres pendant et depuis la revolution française jusqu'à ce jour, par leurs ecrits, leurs talens, leurs emplois, leurs malheurs, leurs vertus ou leurs crimes, 3 forts vol. in 8vo. en petit texte. Paris 1816 . . . R. 7 C. 50

Beautés de l'histoire grecque; par Durdent, deuxième édition, in 12mo. avec 8. grav. Paris 1814 . . . . R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire Romaine, troisième edit. in 12mo, avec 8. grav. Paris 1815 R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire d'Amerique; 2 vol. in 12,

avec 32 sujets de jolies grav. Paris 1816. R. 2 C. 10

Beautés de l'histoire d'Italie, par Giraud, auteur de la Campagne de Paris etc. 2 vol. in 12, avec grav. Paris 1816 . . . R. 2 C. 10

Beautés de l'histoire de Portugal, par Durdent 1 vol. in 12, avec fig. Paris 1816. R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire de Hollande et des Pays-Bas, par Marchand, 1 vol. in 12mo, avec grav. Paris 1817 . . . . R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire des trois royaumes du Nord, Suède, Danemarck et Norwége; par Durdent. 1 vol. in 12, avec grav. Paris 1816 R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire de Turquie, par le même 1 vol. in 12, avec fig. Paris 1816 R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire de la Suisse 1 vol. in 12, avec fig. Paris 1817 . . . . . . R. 1 C. 5

Beautés de l'histoire de la Chine, du Japon et des Tartares. 2 vol. in 12mo. avec fig. Paris 1818 . . . . R. 2 C. 10

Merveilles et beautés de la nature en france; par Depping, troisieme edit., 2 vol. in 12mo, avec grav. Paris 1816 . . . . R. 2 C. 10

Epoques et faits mémorables de l'histoire de France; par Durdent deuxième edit. in 12mo, avec 8. belles grav. Paris 1815 . R. 1 C. 5

Epoques et faits mémorables de l'histoire d'Angleterre; par le même; in 12mo, avec 8. belles grav. Paris 1815 . . . . , . R. 1 C. 5

Cours pratique d'éducation, à l'usage des jeunes Demoiselles, et convenable aux jeunes gens qui ne sont pas à portée de suivre les études de collége, ou qui les ont suivies sans succès; contenant la Grammaire, précedée de principes de Lecture servant d'Introduction; la Rhétorique, l'Arithmétique, la Cosmographie, la Geographie, l'Histoire et la Mythologie, traitées séparément pour l'enfance et pour l'adolescence, par demandes et par réponses, par P. J. Galland, 3 vol. in 12. Paris 1817 . . . R. 3 C. 50